

W numerze:

- Czas politycznych dokonań
- Impresje amerykańskie
- III MFFTS



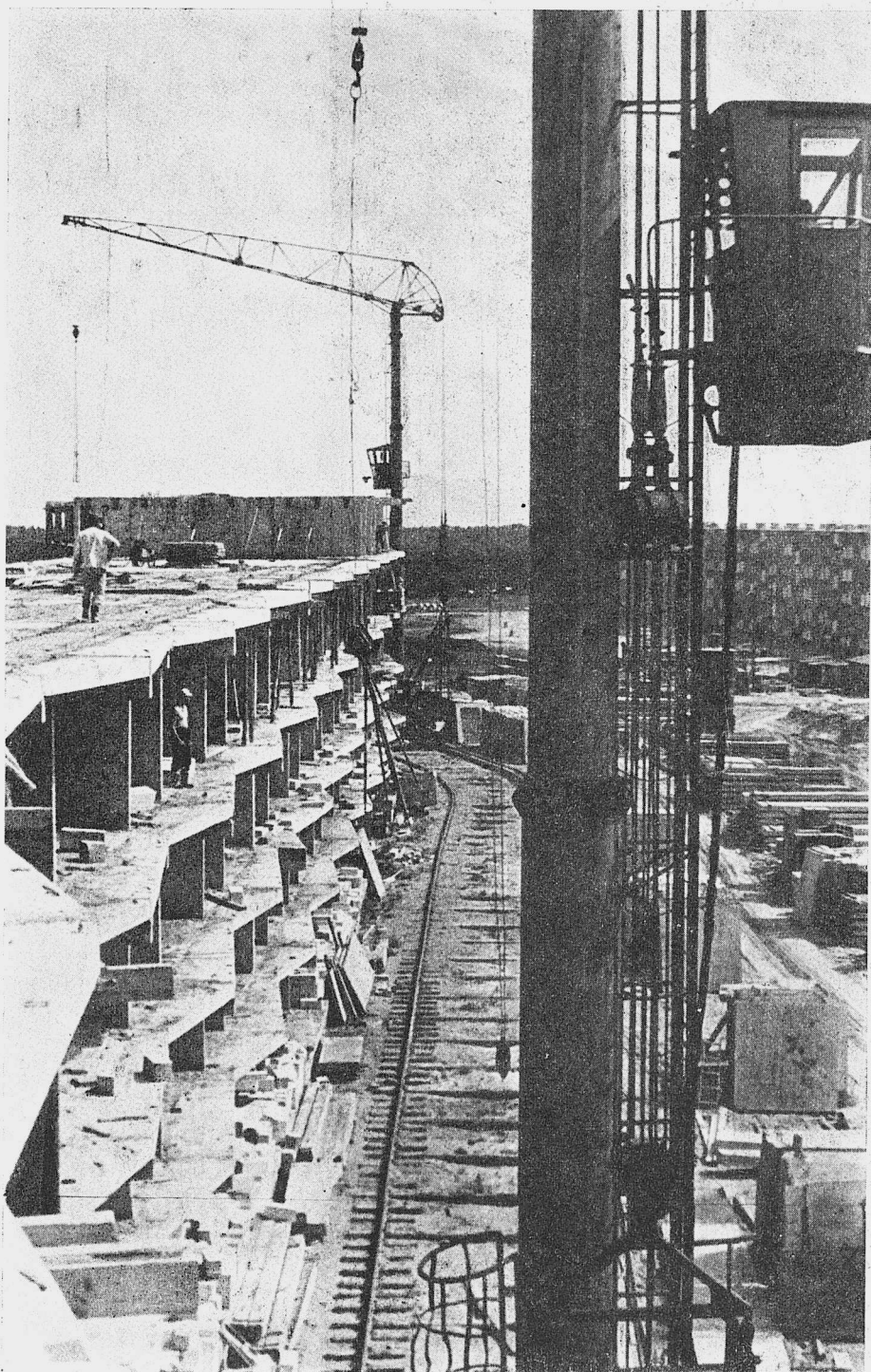
3 (33)
71/72

CZAS POLITYCZNYCH DOKONAŃ

Dwa te same kalendarzowe miesiące. W kalendarzu różnią się one niewiele. Przy tamtym pisaliśmy — grudzień 1970, przy tym — grudzień 1971. Tamten był czasem zdarzeń tragicznych, bolesnych przeżyć, gorzkiej refleksji społecznej i jednostkowej. Ten — jest czasem optymistycznej nadziei, okresem kreślenia dalszych dróg rozwojowych, wytyczania perspektywy, w której nie będzie miejsca na nawroty historii. Jeden wyrasta z drugiego i stają się w ten sposób

klamrą spinającą te dwanaście miesięcy naszego społecznego bytowania. Dwanaście miesięcy wypełnionych ciężką pracą nad przekształcaniem modelu rządzenia i społecznego współdziałania, wysiłkiem przy odbudowie zaufania społecznego, trudem przy przywracaniu właściwego znaczenia pojęciom, które uległy dewaluacji. Dwanaście miesięcy, w czasie których zrobiono tak dużo w rekonstrukcji społecznej i gospodarczej w stosunku do czasu minionego, a zarazem tak niewiele w stosunku do

Fot. A. Milli



tej pracy, która jeszcze nas czeka. Był to bowiem pierwszy, najtrudniejszy krok, ale na drodze o właściwym kierunku. Stąd ta optymistyczna nadzieja na dalsze decyzje i dalszy rozwój.

Nowy model działania. Nowy styl. Można pod to podkładać tak wiele różnych znaczeń i treści. Nowy model — to między innymi kontakt ze społeczeństwem, kontakt z człowiekiem. Zaczęliśmy mówić do ludzi, normalnym ludzkim językiem o różnych sprawach. O sprawach Państwa i Partii, o tym co trzeba robić i jak to chcemy robić. Zaczęliśmy też mówić o zwykłych ludzkich sprawach przywracając im ich znaczenie, uważając, że krzywdą jednego człowieka staje się krzywda społeczną. Rzecz w tym, by ta „rozmowa narodu” nie stała się monologiem, by był to dialog. By działał taki system sprzężeń zwrotnych, który będzie gwarantował, że głos każdego człowieka, może być wysłuchany. By oprócz informacji idącej do społeczeństwa, każda komórka społeczna mogła przekazać do władz i instancji swój rzetelny pogląd na nasze wspólne problemy, by głos ten był wysłuchany i ważny. Stąd nowy model działania, to model nowego działacza. Takiego, który potrafi nie tylko działać, ale także mówić — ucieszyć, przekonywać, zrozumieć. Takiego — który potrafi też słuchać tego, co ludziom dolega, co chcieliby zmienić lub poprawić. Słuchać — i wyciągać wnioski. Nowy działacz musi mieć jedną podstawową cechę — absolutny słuch społeczny. Brak takiego słuchu, brak odbioru tego co nurtuje ludzi, jak uczy historia, zawsze kończy się tragicznie.

Dialog społeczny, wysłuchiwanie ludzi i rozmowa z nimi, to podstawowe elementy systemu demokracji. Te elementy są coraz wyraźniejsze w naszym życiu politycznym i społecznym. Nasza demokracja rozwija się i rozwijać się musi. Rzecz tylko w tym, by demokracja nie znaczyła — „trybuna obywatelska”, czy interpelacja w Sejmie, by rozwijała się nie tylko na szczeblu centralnym, ale w województwie, ale w powiecie. Demokracja jest niepodzielna, nie dzieli się na szczeble i poziomy. Po prostu, gdy na którymś poziomie jej brak, to znaczy, że nie ma demokracji. Społeczna troska o to na każdym poziomie, jest nakazem obu grudniowych miesięcy — poprzedniego i obecnego. Ale to wymaga aktywności wszystkich.

Przyzwyczajaliśmy się do demokracji — jako absolutnej swobody w przyznawaniu racji instancjom nadrzędnym. Musimy się więc zacząć uczyć demokracji — jako aktywnego zajmowania stanowiska, demokracji polemicznej, odważnej i zaangażowanej, takiej gdzie wygrywa autorytet racji a nie racja autorytetu. Musimy się uczyć tego, że nasz głos też się liczy. Tylko, że musi być to głos odpowiedzialny. Albowiem im większa jest demokracja rządów, tym większa musi być odpowiedzialność rządzących. I tego też musimy się uczyć. By rozwój demokracji nie oznaczał rozwoju anarchii i zacietrzewienia, by większa swoboda nie oznaczała braku dyscypliny społecznej. W imię dalszych kroków na drodze, na którą wstąpiliśmy.

Musi więc czas politycznych dokonań być czasem politycznej edukacji.

JERZY GIRULSKI

IMPRESJE AMERYKAŃSKIE

S tara prawda, że podróże kształcą — nabiera dziś — w dobie coraz bardziej rozszerzającej się współpracy międzynarodowej i wzajemnej wymiany informacji — dodatkowego, niebagatelного znaczenia. Osobista konfrontacja realiów, poznanych w czasie podróży, z wiadomościami uzyskanymi wcześniej z lektury pozwala na głębsze, bardziej wnikliwe spojrzenie na interesujące nas problemy, lepsze zrozumienie ich odrębności i specyfiki. Dlatego też redakcja „Sigmy” korzystając z tegorocznego pobytu w Stanach Zjednoczonych Proroktora Wacława Kasprzaka poprosiła go o podzielenie się z P. T. Czytelnikami garścią spostrzeżeń i informacji o amerykańskich szkołach technicznych, ich strukturze i organizacji procesu dydaktycznego oraz dających się zaobserwować trendach rozwojowych. Profesor W. Kasprzak spędził w tym kraju ogółem 6 tygodni, zapoznając się w tym czasie z działalnością naukową i dydaktyczną 15 uniwersytetów amerykańskich — państwowych i prywatnych, znajdujących się na terenie 12 stanów. Szkoły te, będące kuźnią wysoko kwalifikowanych kadr inżynierskich i naukowych, reprezentowały dość wyrównany poziom naukowy i dydaktyczny, co pozwoliło nie tylko na poznanie wielu ciekawych realiów, lecz także na wyciągnięcie wniosków i spostrzeżeń natury bardziej ogólnej.

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na pewien istotny i interesujący zarazem problem, o charakterze ogólnym i interdyscyplinarnym, a mianowicie na główne, podstawowe założenia programowe kształcenia tamtejszych kadr technicznych. W Ameryce — podobnie jak i w Związku Radzieckim — przykładą się ogromną wagę do szerokich i pogłębionych studiów nad programami nauczania, wychodząc przy tym z założenia, że ustalenie finalnych celów kształcenia technicznego posiada decydujące znaczenie dla ustalenia szczegółowych programów dydaktycznych. Studia na ten temat prowadzone są przede wszystkim przez American Society for Engineering Education a także przez kolegialne organy poszczególnych uniwersytetów zainteresowanych jak najżywniejszym ciągle i szybkim wprowadzeniem zmian w programach nauczania. Nienadążanie bowiem za zmianami postulowanymi w wyniku systematycznie prowadzonych badań, automatycznie przesuwają dany uniwersytet — w opinii społecznej i naukowej — do niższej kategorii, co z kolei może mieć groźne w skutkach reperkusje finansowe.

Najogólniej powiedzieć można, że zasadniczym celem amerykańskich programów dydaktycznych jest wykształcenie inżyniera „dla przyszłości”, umiającego trafnie i samodzielnie rozwiązywać problemy wynikające z przyspieszonych zmian technologicznych, gotowego do ciągłego uzupełniania zdobytych wiadomości, szybkiego przyswajania nowych faktów, metod a nawet nowych zasad poszczególnych nauk, a jednocześnie świadomego, że wprowadzane innowacje mają w ostatecznym rachunku przynieść zwiększone zyski ekonomiczne. O tym finansowym aspekcie jakiegokolwiek działalności Amerykanie zresztą nigdy nie zapominają. Oczywiście, program zakłada jedno-

ześnie, że przyszli inżynierowie, w czasie studiów opanują w sposób mistrzowski podstawowe zasady naukowe wiedzy i techniki, po skończeniu studiów będą stale i konsekwentnie uzupełniać zdobyte wiadomości.

Konsekwencją przyjęcia takich założeń programowych jest kształcenie bardzo podstawowe, oparte głównie na matematyce, fizyce, a ostatnio w coraz większym stopniu również na biologii i naukach technicznych. To podstawowe wykształcenie umożliwia dalsze samodzielne studia, tak nauk podstawowych, jak i technicznych. Jednocześnie w procesie dydaktycznym główny nacisk kładzie się na wyrobienie — tak mocno postulowanej — umiejętności zastosowania zdobytej wiedzy do rozwiązywania praktycznych problemów technicznych.

Amerykanie uważają, że dzień dzisiejszy stawia przed inżynierem o wiele większe wymagania w zakresie znajomości teorii i techniki analizy matematycznej, niż miało to miejsce przed drugą wojną światową. Obok więc tradycyjnych działów „królowej nauk” — matematyki, jak np. analizy, geometrii analitycznej, równań różniczkowych i analizy wektorowej, szczególnie nacisk w procesie dydaktycznym kładą na rozwijające się obecnie dziedziny matematyki stosowanej. W pewnym stopniu wiąże się z tym — powszechne już w wyższych szkołach technicznych — stosowanie maszyn cyfrowych w procesie nauczania. Zapewnia to i umożliwia przyszłemu absolwentowi dalsze opanowanie tak niezbędnej w pracach technicznych techniki obliczeniowej, jak również korzystanie z łatwo dostępnych i ogromnych banków informacji.

W fizyce do działów preferowanych należą te, które nie mają jeszcze zastosowań w technice, gdyż zdaniem ekspertów fizyka nie tylko umożliwia zrozumienie nauk technicznych, lecz także stwarza szeroką podstawę do dalszych samodzielnych studiów, co — jak już wspomniano — należy do podstawowych kanonów amerykańskich programów dydaktycznych.

W coraz szerszym zakresie wyższe szkoły włączają do swych programów nauczania nauki przyrodnicze, wycho-

laboratoria szkolne oraz dostęp do maszyn zapewniają opanowanie metod fizykochemicznych, jak również wykorzystywanie całego przyswojonego przez studenta aparatu matematycznego.

Również około 30% czasu przeznaczonego na studia poświęca się naukom technicznym, które w amerykańskim rozumieniu są „dziedzinami wiedzy o zjawiskach fizycznych, wykorzystywanych przez człowieka w sztucznie wytworzonych urządzeniach, w odróżnieniu od nauk podstawowych, które zajmują się zjawiskami przyrody”. Główny przy tym nacisk kładzie się na opanowanie przez studenta nauk technicznych takich jak mechanika ciał stałych i płynów, elektrotechnika, termodynamika i mechanika statystyczna, materiałoznawstwo, teoria informacji, logika elementów logicznych i komputerowych, analiza i synteza układów przepływów mas i energii.

W programach dydaktycznych uniwersyteckich studiów technicznych znajdują się również nauki humanistyczne i społeczne (historia, literatura, filozofia, nauki polityczne, ekonomia, psychologia i socjologia) i to niezależnie od kierunku studiów. W każdym semestrze student uczęszcza na co najmniej jeden wykład kursowy z tych dyscyplin.

W programach niektórych amerykańskich wyższych szkół technicznych istnieje jeszcze taki przedmiot jak nauka składni, gramatyki i wymowy języka ojczystego, a więc angielskiego, a dokładniej jego amerykańskiej wersji językowej. Specyficznym przedmiotem, występującym tylko na niektórych uniwersytetach i uczelniach technicznych, jest nauczanie grafiki technicznej jako metody porozumiewania się, przy czym ostatnio zainteresowanie tą dziedziną stale wzrasta w wyniku stosowania narzędzi graficznych sprzężonych z maszynami cyfrowymi, jak również użytkowania urządzeń gromadzenia i przetwarzania informacji tylko w postaci rysunków.

Proces dydaktyczny jest w zasadzie trzystopniowy, a uwzględniając również studia podyplomowe i doktorantkie nawet czterostopniowy.

studia Lata		Procent studiujących
4	Studia podstawowe — przygotowanie do zawodu inżyniera (bachelor's degree)	100%
1	Odpowiednik studiów magisterskich (Master's degree)	50%
3	Studia doktoranckie (Doctor's degree)	

Praca zawodowa i cykliczne studia podyplomowe i doktorantkie

dząc z założenia, że w ostatnich dziesięcioleciach naszego wieku (1980—2000), pełnowartościowy inżynier, potrzebować będzie znacznie większej, niż obecnie znajomości biologii. Stąd też nauki fizykochemiczne i biologiczne stanowią już w tej chwili przeciętnie ponad 30% zajęć studentów. Świetnie wyposażone

Pod koniec lat sześćdziesiątych zaobserwowano wyraźny wzrost zainteresowań studiami podyplomowymi, tak że obecnie około połowy obciążenia dydaktycznego renomowanych uniwersytetów amerykańskich dają studia doktoranckie oraz wszelkiego typu zaawansowane studia podyplomowe (bez magi-

sterskich). Daje się jednak zauważyć pewne widoczne załamanie tej tendencji, wynikające z ograniczenia wydatków na niektóre wielkie programy rządowe związane głównie z badaniem przestrzeni kosmicznej i rozwojem energetyki jądrowej, a tym samym mniejsze zapotrzebowanie na kadrę wysoko kwalifikowanych specjalistów.

Cechą charakterystyczną procesu kształcenia inżynierów w USA jest jego silny związek z problematyką badawczą prowadzoną przez dany uniwersytet. Profesor amerykański w procesie dydaktycznym może liczyć jedynie na współpracę naukową studentów lat wyższych, jako że nieznana jest tam instytucja asystentury w naszym jej rozumieniu. Uniwersytety zatrudniają licznie rozbudowane służby pomocnicze. Stąd też dość wczesne wciąganie studentów do prac naukowych jest tam po prostu koniecznością, przynoszącą na ogół dobre rezultaty.

Wiele uniwersytetów organizuje również proces dydaktyczny połączony z pracą zawodową. Studia na takich uniwersytetach są przeważnie o rok dłuższe. Studentów kieruje się okresowo do pracy zawodowej (np. 3 miesiące pracy i 3 miesiące nauki) umożliwiającej im zdobycie środków na opłacenie kosztów studiów i utrzymania. Sami Amerykanie przyznają jednak, że administracja szkoły nie zawsze potrafi zapewnić studentowi takie miejsce pracy, w którym mógłby on w pełni wykorzystać aktualnie zdobywane wiadomości.

Wielostopniowość amerykańskich studiów wyższych posiada tę niewątpliwą zaletę, że na pierwszym ich stopniu

następuje koncentracja nauczania w obrębie przedmiotów podstawowych, dając szerokie horyzonty zawodowe. Absolwent tych studiów ma więc duże możliwości wyboru, a nawet i zmiany specjalizacji, co w warunkach szybkiego postępu technicznego ma niemałe znaczenie, tak dla absolwenta, jak i potrzeb gospodarki. Studia magisterskie zapewniają już dalece większą specjalizację, zdobywaną jednak głównie przez samodzielną, jedynie kontrolowaną przez wykładowcę pracę studenta.

studentowi poznać różne środowiska, koncepcje i poglądy naukowe. Często też jest praktykowana zmiana kierunku studiów wraz z przejściem na stopień wyższy, co z kolei daje bardzo duże możliwości prowadzenia prac na styku dyscyplin naukowych. Rozmiary tej ruchliwości studenckiej przykładowo ilustruje tabelka zaczerpnięta z pracy E. A. Walker, J. M. Petit, G. A. Hawkins, Find Report of the Goal committee. („Journal of Engennering Education”. V 58 nr 5 1968 r.)

Ogólna liczba badanych	Liczba studentów		Odległość w mi- lach nowego miejsca studiów
	1038	100%	
Liczba studentów, którzy zmienili miejsce studiów, w tym:	714	68%	720
a) po uzyskaniu stopnia bakalarza	387	36%	630
b) po uzyskaniu stopnia magistra	327	32%	820
Liczba studentów pozosta- jących w tej samej uczelni	324	32%	—

Godna uwagi jest inna ciekawa praktyka amerykańska polegająca na zmianie uniwersytetu wraz z przejściem na wyższy stopień studiów. Większość uniwersytetów po prostu nie przyjmuje na studia magisterskie i doktoranckie własnych absolwentów stopnia niższego. Ma to ogromną zaletę, pozwala bowiem

dokończenie w następnym numerze. (Red.)

Na podstawie materiałów i notatek
prof. W. Kasprzaka

opracował J. A. KOSIŃSKI

JEDE NA ŚCIE DNI GAUDE AMUS

71

Pod wspólną nazwą „Gaudeamus” Zrzeszenie Studentów Polskich zorganizowało po raz pierwszy szereg imprez z okazji inauguracji nowego roku akademickiego. Wszystkim poczynaniom patronowała redakcja „Słowa Polskiego”. Program nauki,

kultury i turystyki odbiegał całkowicie od tradycyjnych i schematycznych koncertów galowych. Całość została ujęta w dwóch blokach. Pierwszy — to prezentacja imprez i placówek kulturalnych miasta przebiegająca pod wspólnym hasłem — premiery studenckie.





niez „Elita” (robią furorę), zaskakujący Ryszard Szwejcer — imitator z teatru „Kalambur” oraz solści Bogusław Metz i Władysław Domagała — laureaci Famy-71.

W imprezie tej wziął udział co drugi student, sprzedano 10 tys. biletów. Takie budzenie z wakacyjnego letargu jest niewątpliwie miłe.

(zep.)

Zdjęcia: R. Makowski



Trwałą formę przybrały już wtorkowe premiery filmowe w kinie „Śląsk”. Zaczęto również podobne formy upowszechniania sztuki teatralnej, opery i muzyki w cyklach „opera-viva” i „muzyka-viva”. Chodzi przede wszystkim o stworzenie, na podobnej zasadzie co w kinie „Śląsk”, trwałych więzów z tymi ośrodkami kulturalnymi miasta.

Drugi blok imprez obejmował prezentację zespołów studenckich. Celem tego programu było nie tylko przedstawienie środowiska mieszkańcom miasta, ale przede wszystkim studentom lat pierwszych i zachęcenie ich do wstępowania w szeregi organizacji studenckich. Integralną częścią tego bloku były imprezy klubowe. Obecnie kluby mają tworzyć ośrodki wyspecjalizowanych imprez o stałym charakterze.

Ponadto mają one stanowić konkurencję dla kawiarni!

Finał Gaudeamus przypadł na niedzielę. W jesiennym festynie na terenie Hali Ludowej wzięło udział tysiące wrocławian. Największym powodzeniem cieszył się kiermasz, prowadzony oczywiście przez studentów. Na pergoli paradowała silna grupa z ... krową (autentyczną i przebraną). Na estradzie występowały zespoły klubowe. Po południu rozpoczął się w Filharmonii galowy koncert inauguracyjny rok kulturalny RO ZSP. Później wystąpiły zespoły: „Dżamble” — z niezwykle żywiołową muzyką oraz „Sami swoi” z nie mniej oryginalną, chociaż w innym stylu. Podobały się obydwaj jak rów-



Pomywacze znad Wisły

Powiedziała mi znajoma Pani, że syn profesora D., architekt przebywał rok za granicą. Wyjeżdżając z kraju miał ponoć tylko 15 dolarów, ale nie wstydził się żadnej pracy, zarabiał w różny sposób pracując fizycznie, no i zwiedził kawał świata. Gdyby problem „zwiedzania świata” ograniczał się tylko do syna profesora D., nie byłoby chyba powodu do dzielenia włosa na czworo. Ale tak nie jest. Corocznie wyruszają na Zachód całe rzesze polskich inżynierów, lekarzy, filologów, fizyków i sprzedają się jako najemna siła robocza. Sprzedają się, żeby potem móc się pochwalić, że widział się Wiedeń czy Paryż, by przywieźć eleganckie golfy, sweterki czy też cenny sprzęt radiotechniczny. Jadą biedni rodacy, polska inteligencja, by tam za ochłapy rzucone od kapitalistycznego stołu niafczyć dzieci, zmywać kufle, szorować podłogi czy słać rozbabrane łóżka.

Ja wiem, że zwiedzić Europę i nauczyć się biegle obcego języka to nic złego, to bardzo przyjemne i pożyteczne, ale jeżeli płaci się za to w ten sposób, że polski architekt zmywa niemieckie kufle — to to jest już chyba grubo nie w porządku. Nie jest to sprawa samego tylko architekta-pomywacza. Niech moczy sobie przystosowane do cyrkla i flamastru ręczki w zimnej wodzie jeżeli to dla niego frajda, ale niech nie plami honoru Polaka. Tak, uważam, że to jest plamienie polskiego honoru. Bo nie chodzi tu przecież o to, że praca fizyczna poniża, o nie! Ale o to, że takiego pana inżyniera, czy doktora kształcił cały kraj przez wiele lat, że kraj pragnie, by stanął on teraz na stanowisku pracy i angażując całe swe zdolności i umiejętności budował tu Ojczyznę. A delikwent taki jedzie na Zachód, tam pokornie szuka pracy, dostaje z reguły najcięższą, najmniej płatną i haruje żeby zdobyć fenigi czy centy. Jak patrzą na takiego inżyniera, lekarza czy humanistę tam na Zachodzie? Czy u was w Polsce jest tak źle, że musicie zmywać nasze garnki? To już nie mają tam dla was pracy?

Przez całe dziesięciolecie polski chłop i robotnik emigrował za granicę do pracy. Emigrował bo musiał. I oto nastąpiły przemiany, które miały raz na zawsze znieść tę smutną konieczność. Ale okazuje się, że i dziś są tacy, którzy dokładają wszelkich starań żeby wyjechać. Wyjechać by zarabiać, zarabiać i jeszcze raz zarabiać obcą walutę. I to kto?! Inteligencja! Wiadomo, kraj nasz potrzebuje dewiz, ale ja nie słyszałem jeszcze, by któryś z tych „dewizowców” podarował po powrocie chociaż 1 centa na rzecz Skarbu Państwa. Za to wracają ładnie ubrani z tranzystorem w kieszeni.

Wiem, że syn profesora D. uważa, że tutaj jako młody architekt zarobi nieproporcjonalnie mało w stosunku do swoich zdolności, że wyjeżdżając do pracy na Zachód łatwiej i szybciej dorobi się samochodu; ale czy zapomniał, że jest polskim inżynierem, polskim oficerem przemysłu, że jadąc tam stanowi wizytówkę polskiej inteligencji?! Co by powiedział, gdyby widział jak polski oficer — żołnierz czyści broń francuskiemu sierżantowi — że to hańba! Tak, to hańba, panowie!

Czy mamusie uczyły za dziecka tych dzisiejszych dorobkiewiczów odpowiadając na pytanie: „kto ty jesteś?” — „Polak mały” czy — „Polak ubogi”. Czy zadając pytanie „jaki znak twój” oczekiwały odpowiedzi „orzeł biały”, czy też może „dolar zielony”?

Słyszałem jak kiedyś red. J. Zakrzewski mówił w radio, że prefekt policji paryskiej zapytany kto sprawia mu największy kłopotu odpowiedział: młode polskie kobiety.

Widziałem w pewnym zagranicznym magazynie polską piosenkarkę — wysłaną swego czasu na stypendium do Paryża — odzianą li tylko w pończochy. Pod zdjęciem był podpis — najlepsza polska piosenkarka. To przecież bardzo smutne i nie da się tego wytłumaczyć chęcią pogłębienia znajomości języka. Zresztą, czy tym „pogłębionym” językiem potrafiliby tacy „stypendyści” obronić Polskę przed zjadliwymi atakami? Czy potrafiliby wykazać wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym? Wątpię. Cała ich postawa świadczy przecież o czymś innym.

W dodatku istnieje u nas jakiś niebezpieczny kult Zachodu. Zobaczyć Zachód za wszelką cenę! Syn profesora D. i jemu podobni nie muszą się kryć z tym, że zamiast w polskiej fabryce na kierowniczym stanowisku — pracowali w szwedzkim barze na za-

pleczu. Wielu patrzy na nich z podziwem, z zazdrością. A przecież przede wszystkim powinno nam zależeć na tym, aby nas ceniono, podziwiano. A czy można cenić polskiego inżyniera ... itd. Nie chcę się już powtarzać.

Oczywiście, nie każdy polski inżynier wyjeżdża na Zachód po to by zmywać kufle. Wielu zdobywa tam doświadczenie zawodowe i rozśławia imię polskich politechnik. Generalizować nie wolno. Problem nie jest aż tak prosty.

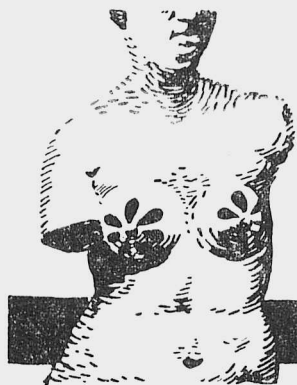
Do tak ostrej wypowiedzi sprowokowała mnie cytowana na początku pani. No bo jak można spokojnie zestawiać ze sobą wycytane w prasie komunikaty: „Zetemesowcy z miejscowości X zobowiązali się przepracować 500 roboczogodzin na rzecz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie” czy „Młodzież pracująca w kombinacie Y przepracowała bezinteresownie cały urlop przy odbudowie rafinerii Czechowice”, z wiadomością, że syn profesora D., architekt — zmywał naczynia w barze pod Paryżem! Dlaczego jedni kopią rowy, stawiają mury na polskich budowach, inni wyjeżdżają za granicę zdobywać doświadczenia i rozśławiać polską myśl techniczną, kulturę, czy sztukę, a jeszcze inni niweczą cały ten wysiłek przez wycieranie zagranicznego kurzu tą samą ręką, którą ściskano gdy odbierała dyplom szkoły wyższej.

POLSKA INTELIGENCJA — to przecież zobowiązuje! Honor Polaka — to przecież nie indywidualna sprawa syna profesora D., ale sprawa 32 milionów obywateli PRL!

ZBIGNIEW SZTUBA

Fot. E. Pawelek





Biustonoszy



WROCŁAWSKIE KONTESTACJE

1.

Nikt nie wie dokładnie, kiedy Kontestować zaczęto. Może na Studenckich Barykadach w Paryżu w Maju 1968 roku. A może w Dawnych, Pięknych Czasach Polski stojącej Nierządem, kiedy to jedno Librum Veto wystarczyło do zerwania Obrad Sejmowych. „Słownik wyrazów obcych” Kopalińskiego (wydanie z 1968 roku) słowa tego jeszcze nie definiuje. Przyjmijmy, że to Bunt, Sprzeciw, Wy-skok, Wybryk, Wichrzycielstwo. Bardzo różne mogą być jego Formy, bardzo kontrowersyjne bywają Racje kontestatorów.

Przypasmy więc Biustonosze — takie prześwitujące Biustonosze, z Różowej Koronki — i przypatrzmy się przez

nie, niczym przez Różowe Okulary, niektórym z ostatnich Wrocławskich Kontestacji.

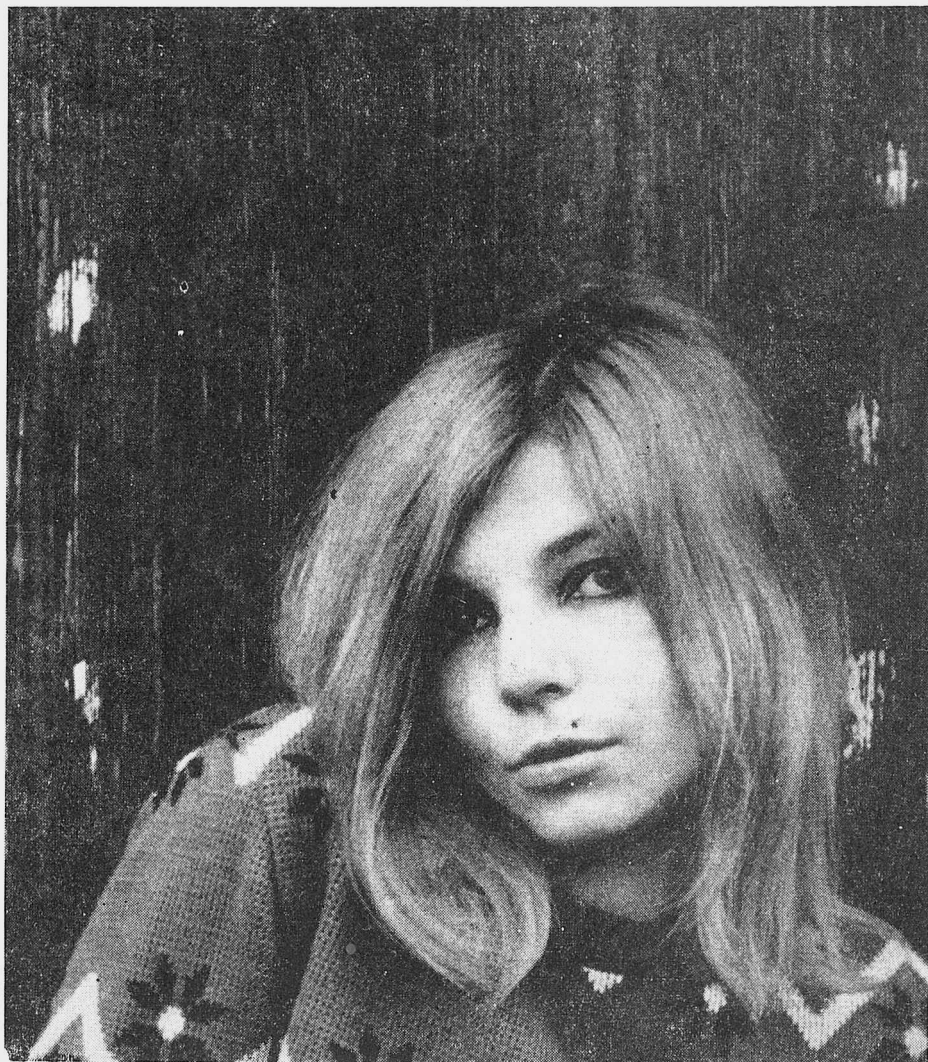
2.

Był Klub studencki we Wrocławiu. Stał Krzepko i stał się co dzień mocnymi Filarami swoich działaczy. Daleko mierzył i daleko trafiał. Przez kilka lat był jednym z trzech Klubów w Polsce, najwyżej w swej kategorii ocenianych przez komisję Czerwonej Róży. Potem Klub legł. Filary przeżarła Rdza (moralna). Bo oto po okresie przejściowej Stagnacji i Braku Zainteresowania ze strony Środowiska — przygotowano Bombę. Działacze Klubu rozebrali jednego z Mieszkańców Akademika do Rosolu i obfotografowali go z Tyłu i z Przodu (nie, to nie Performance Group miał pierwszy taki pomysł!). Gotowe Fotosy gotowe były stanowić

I-szą w Polsce wystawę Aktu Męskiego, miały objawić światu Nieretuszowany Wizerunek Studenta w całej Jego Okazałości. Jako Dodatkową Atrakcję wystawy przewidziano występy Studenckiej Stripteaserki w cenie dostępnej żakowskiej kieszeni. I cóż. Zdjęcia skonfiskowano, a do stripteasu nie doszło (organizatorzy bełkotali potem, że nie miała to być Żywa Studentka, a Manekin Krawiecki, ale nikt im nie wierzył). Posypały się za to na Autorów Pomysłu wymierzone Hojną Ręką przez Instancję Uczelnianą Zrzeczenia, Surowe, acz Sprawiedliwe kary organizacyjne.

A potem to już nic nie było. W Klubie czasami bywają jeszcze Ubawy, a w pokojach codzienne Stripteasy tête-à-tête. O Klubie powoli zapomniano, pozostał tylko jego ostatni Mit. Stary, jak to właściwie było u was z tymi Dniami Porno?

Fot. W. Kubica



3.

W tym samym Domu (studenckim) odbywają się dzisiaj Nieco Inne Kontestacje. Przewodniczący Rady Mieszkańców, dotąd niezwykle rygorystycznie traktujący regulamin DS-u, posunął się od czasu opisanych wyżej wydarzeń tak daleko w schizofrenii, że zatęrzył mu się granice między Dozwolonym a Niedozwolonym. Nic już nie odróżnia, odurzony Sokami Owocowymi. Nocne Polaków i Polek bełkoty, codziennie gwałcą spokój mieszkańcom, dochodząc z Jego pokoju.

Grupa byłych i aktualnych Działaczy Kultury Studenckiej (Podobno ze słynnym Johnem O'Sawą na czele), okupująca inne pomieszczenie wspomnianego Domu, wyraziła swój Ból i Protest zgłaszając bardziej oryginalną Propozycję. Zabrała się za krępujące jej Swobodę Twórczą sprzęty i przedmioty stojące w pokoju i całą tą Martwą Naturę wy... przez okno. A kiedy Rzeczy nie stało, wy... Okno, czyli szybę plus ramę. Sąd koleżeński skazał 2 osoby na śmierć przez Uduszenie zatęchłą atmosferą położonego 3 piętra niżej Klubu, a pozostałych na dożywotnie Ciężkie Roboty na niwie Studenckiej Kultury.

4.

Studenci Pewnego Roku Pewnego Kierunku Pewnej wrocławskiej Wyższej Uczelni dokonali przed wakacjami, czując wiszący nad swoimi głowami Miecz Damoklesa w postaci Zaliczeń i Sesji, kolejnej Kontestacji. Zorganizowali zebranie prowadzącym z nimi zajęcia pracownikom nauki, od Magistra do Docenta włącznie i zgodnie ze słowami wieszczu „i my nie znajmy litości”, nie przebiegając w sło-

wach i środkach dali im taki Wycisk w obecności władz Uczelni, przedstawicieli Prasy i działaczy Organizacji Młodzieżowych, że ci do dziś nie mogą się otrząsnąć z doznanego szoku.

No cóż, wszak dla nas, polskich studentów, nie na Paryżu kończy się Europa.

5.

Na Festiwalu Festiwalu, którego Echa i Odgłosy dobiegają nas Jeszcze, a doznane Emocje duchowe i estetyczne trwają w nas Wciąż Żywe, dwóch członków jednego z Zagranicznych Zespołów, doprowadziło swą odbiegającą od Normy reakcją, do zerwania występu innego Zagranicznego Zespołu ku dezorientacji Reszty Publiczności. Obrażeni Aktorzy zeszli ze sceny i przy pomocy Instrumentów Perkusyjnych i Własnych Krtani dali pokaz Kocie Muzyki, od której jedni ogłuchli a inni otepieli. Za to nazajutrz, w atmosferze Powszechnego Zrozumienia przyjęto kolejną kontestację, tym razem autorstwa Wrocławskiej Elektrowni, która zerwała we właściwy sobie tylko sposób, inne Przedstawienie. Wśród panujących

Ciemności wyszliśmy Zgaszeni z teatru, potykając się na schodach.

6.

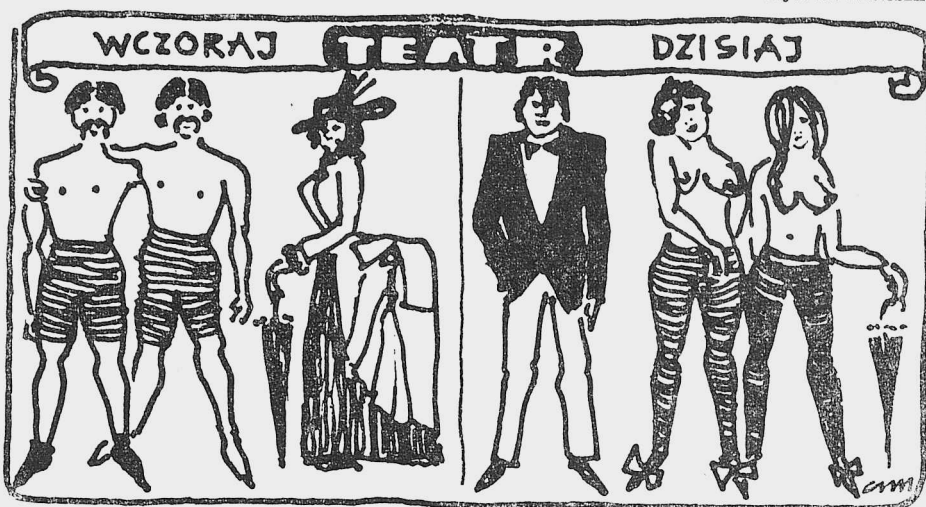
Świeże i czyste powietrze Sobotniego Wieczoru. Wiatr nawiał do Wrocławia ze wszystkich stron Ziemi studencką, gwarną brać teatralną z jej

fantazją i pomysłowością. Ile się z jej kontaktów TEA- i extra-TEAtralnych z żakami Wrocławia narodzi nowych, zaskakujących Kontenstacji?

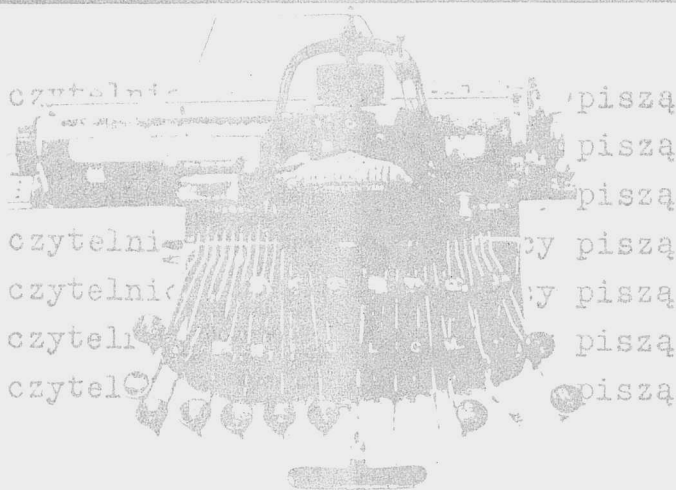
To się dopiero okaże!

PIOTR SAWICKI

Rys. A. Maleszka



czytelnicy piszą



czytelnicy piszą

„Interesant”, który zbierał podpisy na podaniu o zasiłek losowy (Sigma nr 31 str. 24) miał wyjątkowego pecha, że nikt nie poinformował go o trybie załatwiania podań o zasiłek losowy przyjętym w naszej Uczelni (Zarządzenia i wytyczne nr 21 p. 242 str. 39).

Ubiegający się o pomoc materialną składa podanie na tzw. druku uczelnianym na ręce przewodniczącego grupy wraz z ewentualnymi załącznikami, mogącymi potwierdzić przedstawione motywy — i na tym w zasadzie kończy się „zbieranie podpisów przez „Interesanta”. Podanie to rozpatrywane jest jawnie przez grupę studencką w obecności Opiekuna na jednej z godzin wychowawczych i tam zaopiniowane a na-

stępnie złożone w Dziekanacie. Aby odciążyć w pracy pełnomocników do spraw studenckich opinia ich nie jest konieczna. Zasiłek losowy przydziela w zasadzie raz w miesiącu prodziekan d/s studenckich w oparciu o opinię przedstawicieli organizacji młodzieżowych na posiedzeniu komisji, która zwoływana jest ok. 10-tego każdego miesiąca.

W uzasadnionych, wyjątkowych przypadkach np. nieszczęśliwy wypadek, zgon osoby bliskiej, kradzież itp., zasiłki przydzielane są również w innych terminach w podanym trybie, przy czym procedura trwa zaledwie kilka dni. W błąd może wprowadzać formularz z licznymi rubrykami, które w przypadku ubiegania się o zasiłek

losowy nie wszystkie muszą być wypełniane.

Prodziekan d/s studenckich
Wydziału Chemicznego
DR INŻ. ADAM ZALESKI

Zgadamy się z tym, że istnieją odpowiednie przepisy. Sek tylko w tym, że nie zawsze się je stosuje (Red.).

POZNAŁEM PASZKWIL

Tak można zatytułować odpowiedź na zarzuty postawione w notatce podpisananej pseudonimem G. ASTRONOM (a może GASTRONOM), zamieszczonej w numerze 1/31 SIGMY. Otóż, chciałbym wyjaśnić jeden zasadniczy fakt: w miesiącu lipcu br., ani roku ubiegłego stołówka nr 36 nie była czynna.

Czyżby zatrucie gazem — siarkowodorem w bliżej nie określonych okolicznościach, spowodowało, że G. ASTRONOM stracił orientację gdzie się znajduje?

A granat ręczny niech wybuchnie w pobliżu pana, panie G. ASTRONOM. Tak dla oprzytomnienia.

KRYTYKOWANY
(nazwisko znane redakcji)

Zacznijmy od uwagi porządkowej: otóż każdy klient stołówek studenckich wie, że bloczki stołówek sprzedawane na początku danego miesiąca, a ważne od 16, tego miesiąca do 15 dnia miesiąca następnego, noszą stempelek właśnie miesiąca następnego. I tak było w przypadku opisanym w notatce. Bloczek miał pieczęć „lipiec”, bo rzecz wydarzyła się widocznie w drugiej połowie czerwca. Co najmniej dziwne, że w tej niezbyt zawilej procedurze nie orientuje się KRYTYKOWANY.

Ponadto przypominamy, że w notatce chodziło o kilka spraw:

- o podawanie potraw niejadalnych, wręcz śmiertelnych;
- o nieobecność dyżurnego na sali;
- o brak książki życzeń i zażaleń.

Chodziło także o reakcję osób odpowiedzialnych przed konsumentami za pracę stołówek, osób będących — czy chcą, czy nie chcą — reprezentantami interesów studenckich. Redakcja

Kryptonim: Polska - 26

Wywiad z prof. dr habil. HENRYKIEM MANCZAKIEM, z-cą Dyrektora Instytutu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu i profesorem Politechniki Wrocławskiej.

Problem dostatecznej ilości czystej i zdrowej wody jest jednym z najważniejszych w całokształcie wysiłków zmierzających do ochrony naturalnego środowiska człowieka. W marcu 1971 roku odbyło się w Krakowie seminarium Światowej Organizacji Zdrowia i Instytutu Gospodarki Wodnej działających pod egidą ONZ, poświęcone problemowi zanieczyszczania wody. Wśród wielu przedstawicieli krajów Europy i Ameryki, Pan wraz ze swoją grupą, reprezentował polskich naukowców w ramach powierzonego sobie przez ONZ kierownictwa badań naukowych z zakresu ochrony wód, pod kryptonimem planu „POLSKA-26”. Prosimy o kilka informacji dotyczących kierowanych przez Pana badań.

Prace naukowo-badawcze prowadzone pod moim kierownictwem obejmują trzy następujące problemy:

- techniczne i ekonomiczne zasady oczyszczania ścieków w oczyszczalniach grupowych oraz wykorzystanie zdolności samooczyszczania się wód powierzchniowych;
- badania nad ustaleniem metod i środków ochrony wód przed skutkami zrzutów wód nadmiernie podgrzanych z elektrowni ciepłych oraz nad utylizacją tych zrzutów;
- badania nad ochroną wód przed nadmiernym zasoleniem. Prowadzone są one na Górnym Śląsku w obrębie zlewni rzeki Rawy, a więc w centrum największego okręgu przemysłowego Polski i mają na celu uzyskanie parametrów technologicznych i technicznych do opracowania dokumentacji budowy oczyszczalni rzecznej i zakładu odnowy wody.

Drugi obszar badań to Dolny Śląsk w rejonie rzeki Górnej Bystrzycy. Z braku zasobów wód podziemnych na tym terenie, zachodzi potrzeba ujęcia wód powierzchniowych ze zbiornika, w celu zaopatrzenia w wodę mieszkańców pobliskich miast.

Interesuje nas jaki zakres prac przewiduje wspomniany na początku plan „POLSKA — 26”.

W ramach planu „POLSKA — 26” prowadzi się studia i badania nad wdrożeniem nowej techniki do prac pomiarowo-kontrolnych stanu zanieczyszczenia wód powierzchniowych w górnych biegach największych rzek polskich, tj. na rzece Odrze i Wiśle. Buduje się system automatycznych stacji pomiarowo-kontrolnych, łącznie z ośrodkiem centralnym we Wrocławiu i telemetrycznymi urządzeniami do przekazywania wyników. Podobne systemy znajdują się jedynie w niektórych stanach Ameryki Północnej. Prace te stanowią podstawę do budowy ogólnokrajowego systemu automatycznych stacji pomiarowo-kontrolnych.

okrajowego systemu automatycznych stacji pomiarowo-kontrolnych.

Rozpatruje się możliwość powiązania czystości wód z pomiarami hydrologiczno-meteorologicznymi oraz stworzenia kompleksowego systemu zarządzania i sterowania całokształtem gospodarki wodnej, tzn. ochroną przed powodzią, suszą i hydroenergetyką.

Należy przypuszczać, że włączenie tej tematyki do ogólnych planów Funduszu Specjalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych związane jest z udzieleniem Polsce pomocy?

Oczywiście. Światowa Organizacja Zdrowia udzieliła nam dużej pomocy zarówno w postaci nowoczesnej aparatury naukowej jak i pomocy ekspertów w rozwiązywaniu niektórych problemów i to ekspertów tej miary co prof. prof. C. Straub, W. Eckenfelder, P. Krenkel i inni. Umożliwiono nam także przeszkolenie znacznej liczby polskich specjalistów w zagranicznych ośrodkach naukowo-badawczych.

Jakie prace prezentowała Polska na organizowanym w marcu sympozjum światowej Organizacji Zdrowia?

Zaprezentowane przez nas prace dotyczyły automatycznych stacji pomiaru wody, a więc zreferowaliśmy przede wszystkim: koncepcję budowy systemu automatyzacji stacji pomiaru jakości wód w Polsce; własną metodę interpretacji wyników badań uzyskanych z automatycznych stacji oraz studia i badania nad lokalizacją omawianej automatycznej stacji pomiaru jakości wody. Jeżeli chodzi o temat pierwszy, to należy podkreślić, że obecny stan techniki pomiarowej oraz rozwój elektroniki i automatyki pozwalają na zastosowanie dokładniejszej metody określania jakości wód. Głównym elementem omawianego systemu są automatyczne stacje pomiarowe, zadaniem których jest prowadzenie pomiarów ciągłych i rejestracji wielkości poszczególnych zanieczyszczeń. Obecna sieć pomiarów kontrolnych jest niewystarczająca. Interesujące mogą być wskazniki. Otóż jeden punkt pomiarowy przypada na około 188 km²; na 19,6 tys. mieszkańców i około 8,25 km rzek. Perspektywny system pomiarowo-kontrolny składał się będzie z 8 stacji automatycznych pracujących wg programu kompleksowego, 25 stacji automatycznych pracujących wg programu zawężonego i 25 stacji automatycznych rejestrujących tylko niektóre podstawowe zanieczyszczenia. Powyższe 58 stacji automatycznych tworzą dwa odrębne systemy, z których system tzw. „wrocławski” — obejmuje dorzecze Odry i Przymorza zachodniego, a system „warszawski” — dorzecza rzeki Wisły wraz z rzekami przymorza wschodniego.

Planuje się dwa centralne ośrodki we Wrocławiu i w Warszawie. Łączność między obu ośrodkami centralnymi i poszczególnymi stacjami utrzymana będzie za pomocą radia. Na podstawie w ten sposób uzyskanych pomiarów sporządzony zostaje co 5 lat krajowy atlas czystości wód.

W fazie studiów znajduje się koncepcja włączenia sieci stacji automatycznych do krajowego systemu zarządzania gospodarką wodną. System ten ma polegać na wykorzystaniu istniejących i planowych zbiorników wodnych i retencyjnych do utrzymania optymalnego stanu czystości wód, przy równoczesnym uwzględnieniu potrzeb żeglugi, hydroenergetyki, przemysłu, rolnictwa, gospodarki komunalnej oraz ochrony przed powodzią i suszą.

Słyszałem, że zaproponowali Panowie również własną metodę interpretacji wyników uzyskanych badań?

Tak. Wspólnie z doc. J. Battkiem z ośrodka obliczeniowego Politechniki Wrocławskiej opracowaliśmy własną metodę interpretacji uzyskanych w sposób ciągły wyników takich wartości jak: temperatura wody i powietrza, stan wody, odczyn (pH), tlen rozpuszczony, przewodnictwo, chlorki, i mętność. Podstawą interpretacji wyników, jest ustalenie zależności pomiędzy stężeniem a przepływem, ponieważ zależności te pozwalają na porównanie stopnia zanieczyszczenia wód w różnych okresach obserwacji.

Jakie prace naukowe prowadzone są poza planem „POLSKA 26”?

Do najciekawszych prac wykonywanych w kraju należą badania nad wyznaczaniem parametrów procesu samooczyszczania się wód powierzchniowych. Badania te były prowadzone wg kryterium fizyko-chemicznego i hydrobiologicznego. Opracowano dwie oryginalne metody oceny czystości wód. Jedną wg kryterium fizyko-chemicznego, drugą wg kryterium biologicznego. Na podstawie tych kryteriów opracowano atlas czystości wód w Polsce, z którego wynika, że około 38% długości głównych rzek naszego kraju nie odpowiada obowiązującym w Polsce normatywowi czystości wód.

Bardzo poważne studia przeprowadzone zostały nad planem perspektywnym ochrony wód przed zanieczyszczeniem, z których wynika potrzeba zbudowania około 1000 nowych oczyszczalni ścieków centralnych, na kwotę około 43 miliardów złotych.

Przewiduje się, że docelowy stan czystości naszych wód pozwalający na ich wszechstronne użytkowanie zostanie osiągnięty dopiero w roku 1985.

rozmawiała STANISŁAWA SZULC

Navigare necesse est

Lubin¹ nad zalewem Szczecińskim jest szczęśliwą przystanią dla sekcji żeglarskiej AZS Politechniki Wrocławskiej. Tak jak co roku przyjeżdżają tu Ci, którzy zachali się w żeglarstwie, dla których wakacje to woda, słońce i wiatr. W tym roku osiemdziesiąt studentek i studentów Politechniki rzuciło wezwanie losowi. Ci, którzy wyszli na przeciw przygodzie spotkali ją żeglując na czterech jachtach² po całym akwenie zalewu Szczecińskiego.

O perypetiach na jednym z rejsów wspomina komandor sekcji Andrzej Betka: „Wyszliśmy z Lubina w rejs do Świnoujścia. Halsowaliśmy przez jezioro Wicko, Byczy Rów, Starą Świnę, Młyńską Toń i dalej Świną. Na far-

waterze w Świnoujściu zrobiło się troszkę tłoczno. Jak miało mi nie być ciepło kiedy za mną wodolot, przede mną na kursie pięć promów pływa w poprzek kanału, jak czółenka tkackie w krośnie, od nabrzeża odchodzi „Manifest Lipcowy” i daje pięć krótkich, różna drobnica kręci się robiąc jeszcze większe zamieszanie. A ja mam mordewind, prawie sztil i tylko sześć metrów długości po pokładzie. Pan mnie rozumie?!”

Własna kuchnia dostarczała również niezapomniane wrażenie smakowo-węchowe i pozwalała na przeprowadzenie bez dodatkowych nakładów finansowych (sic!) wyczerpujących badań na temat: „Extrema zdolności adaptacyjnych przewodu pokarmowego stu-

denta”. Jedno z doświadczeń przeprowadzone przez kierownika wykształcenia żeglarskiego Tadka Puławskiego miało na celu określenie maksymalnej ilości ostrych przypraw w bigosie. Eksperyment wykazał istnienie zależności $p \rightarrow +\infty$ dla $b \neq 0$, gdzie p — przyprawy, b — bigos. Natomiast końcowy wynik badań ujęto w twierdzenie: warunkiem wystarczającym i dostatecznym ażeby organizm studenta przyswoił każdą, dowolnie przygotowaną potrawę jest korzystanie przez minimum jeden semestr ze stołówki studenckiej.

Badania, które będą przeprowadzone w latach następnych będą miały na celu uściślenie zagadnienia w zależności od wieku, roku studiów, kierunku, płci i innych parametrów.

Własne kucharzenie pozwalało na ocenienie za ile i co można ugotować zgodnie z zasadą smacznie i tanio, a także spowodowało powstanie nieustającego konkursu na najlepszą potrawę. Pokonanie i zwyciężenie poprzedniej wachty było pod koniec każdego rejsu wręcz niemożliwe. A jednak każdy dzień przynosił nowe niespodzianki.

Samo pływanie przysparzało również niemało kłopotów organizacyjnych sternikom i załogom. Każde żeglowanie to były ciche regaty — kto szybciej będzie na miejscu, kto szybciej odpłyne, kto pierwszy rozbije namiot czy sklaruje jacht. Wszystkie spory i protesty rozstrzygano pozytywnie w trakcie „długich wieczornych rozmów Polaków” przy ognisku, które było nową okazją do turniejów wokalnych i oratorskich.

Lubin dla tych, którzy byli tam po raz pierwszy nie będzie na pewno ostatnim pobytom na obozie żeglarskim. We wspomnieniach pozostanie jako cicha i spokojna przystań pozwalająca odpocząć po sztormowych³ pływaniach, dokonać drobnych napraw, przygotować się do dalszej żeglugi.

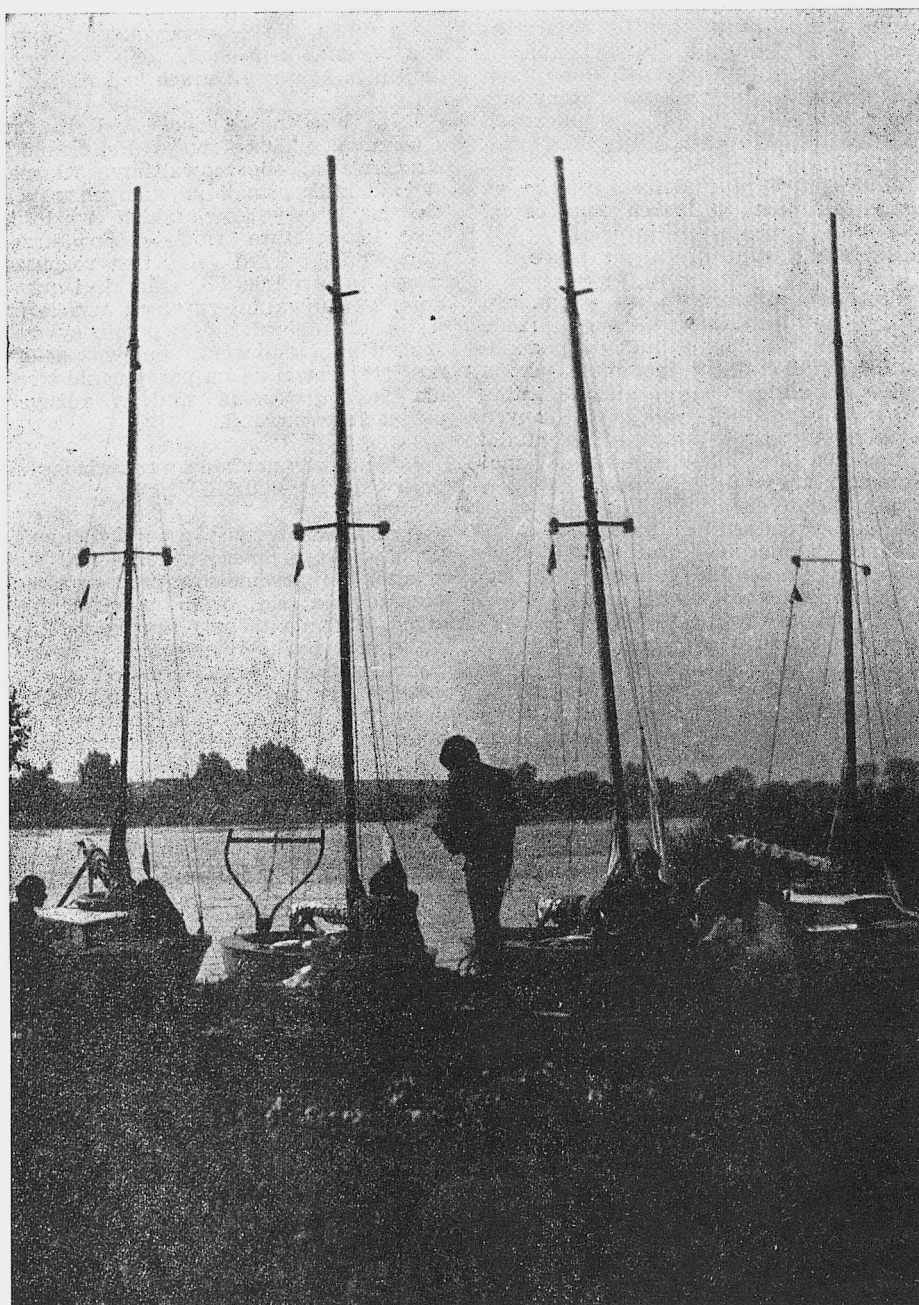
Dla tych którzy byli w Lubinie, żeglowali, pływali, opalali się, woda nigdy nie będzie już nieznanym i niebezpiecznym żywiołem poznali bowiem jak można i jak trzeba wypoczywać nad wodą. Bo że najzdrowiej i najkorzystniej jest regenerować siły i zdrowie nad wodą o tym nie trzeba nikogo przekonywać i dlatego *navigare necesse est*.

ANDRZEJ SZAJKIEWICZ

¹ Lubin — wieś w pow. wolińskim woj. szczecińskiego, między jez. Wicko i Zalewem Szczecińskim. Osada i port rybacki wraz z grodem zostały przed 1180 r. przekazane biskupstwu w Kamieniu przez księcia pomorskiego Kazimierza I; później wieś rybacko-rolnicza; w poł. XIX wieku powstały zakłady przemysłu materiałów budowlanych, wykorzystujące miejscowe złoża kredy (W.E.P. PWN tom 6 str. 629);

² dwa jachty typu Omega i dwa jachty typu Karo;

³ w sumie wszyscy uczestnicy obozu wypływali 4000 mM przy sile wiatru 0°–6° B,





W Studium Wojskowym Politechniki uroczyste pożegnano odchodzących w stan spoczynku płk inż. H. Dobrowolskiego i mjr. inż. J. Staciukiewicza.

Służbę wojskową rozpoczął płk. inż. H. Dobrowolski we wrześniu 1939 roku w Batalionie Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. Po uzyskaniu stopnia oficerskiego, krótkim pełnieniu służby w 42 pułku piechoty na stanowisku dowódcy plutonu pionierów — odszedł do rezerwy.



W sierpniu 1939 roku zmobilizowany do 42 pp w Białymstoku bierze udział w składzie Grupy Operacyjnej

„Narew” w walkach pod Brześciem.

Ucieka z niewoli i pod koniec września 1939 roku wraca w rodzinne strony gdzie podejmuje pracę w Rejonowym Zarządzie Drogowym w Białymstoku i współpracuje z AK.

W październiku 1944 roku już jako doświadczony saper — drogowiec kombatanat wstępuje do ludowego Wojska Polskiego. Uczestniczy w wyzwoleniu Warszawy. Ceniony fachowiec, rozkazem Naczelnego Dowództwa WP pozostaje w stolicy na dłuższy okres czasu. W tym czasie awansuje i dowodzi kompanią. Trzykrotnie w Warszawie na Wiśle buduje mosty pontonowe. Usuwa z dna rzeki zniszczone mosty Kierbedzia, Poniatowskiego i Gdański.

W 1945 i 1946 roku przystosowuje most kolejowy do ruchu kołowego w Podjuchach pod Szczecinem a w 1947 roku ochrania mosty w Toruniu.

W 1948 roku skierowany do WSOW Inż. pracuje na stanowisku wykładowcy. W parę lat później w stopniu pułkownika pełni funkcję zastępcy komendanta szkoły d/s wyszkoleniowych.

W 1963 roku przybył do Studium Wojskowego Politechniki Wrocławskiej, gdzie objął stanowisko zastępcy kierownika. Z uczelnią naszą był związany znacznie wcześniej. Kierował pracami porządkowymi po wybudowaniu gmachów inżynierii sanitarnej i elektrycznego, prowadził zajęcia w studium i przeprowadzał egzaminy.

Za wybitne zasługi dydaktyczne i wieloletnią służbę wojskową jest odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych i wieloma innymi medalami pamiątkowymi.

Od 1958 roku aktywnie pracuje w ZBOWiD.

Mjr inż. Józef Staciukiewicz rozpoczął służbę wojskową we wrześniu 1948 roku. W tym też roku wstąpił do partii.

Po ukończeniu OSW Inż. otrzymał stopień podporucznika i przydział do 2 DP. Następnie został przeniesiony do 1 DP im. T. Kościuszki. W 1962 r. ukończył KDO (Kurs Doskonalenia Oficerów) i skierowano go do Studium Wojskowego w charakterze wykładowcy. Będąc na tym stanowisku wykazał wiele umiejętności dydaktycznych i zalet dowódczych. W stosunku do podwładnych był sprawiedliwy i wymagający. Tymi cechami zdobył sobie wśród przełożonych i kolegów ogromny szacunek.

Za działalność społeczno-polityczną i zawodową w uczelni mjr. inż. J. Staciukiewicz jest odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i innymi medalami. Był wielokrotnie wyróżniany przez Rektora, Dowódcę Śl. OW i Kierownika Studium Wojskowego.

Na uroczystej zbiórce, żegnając obu zasłużonych oficerów, kierownik Studium Wojskowego podziękował im za wieloletnią i ofiarną służbę wojskową, nagrodił cennymi upominkami, życząc im jednocześnie wszelkiej pomyślności w dalszym życiu osobistym. Ofiarność,



zdyscyplinowanie oraz wysokie morale obu oficerów pozostaną przykładem dla innych.

LUDWIK POLAŃSKI

Wiersze

nim zadość się stanę
pamiętam — nauczyłem się tego
na pamięć
kiedy przychodzą
mówić do nich z butów

poza tym
jem piję spółkuję palę

jak ty już ciężko chodzisz
ktoś powiedział — więc
przestałem kopać pod sobą

a oni jak dzieciaka
kąpią strzygą ubierają kładą
i wiozą — — — — —

jeszcze — zażenowani tłumaczą się
straciłeś węż — więc
pamiętam — uczyłem się tego
krając nożem przyjaciółkę
— — — — — żyłastą krowę

metamorfoza

sprzedaję wrażeń
kolorowe lampiony
do rozświetlania mózgów

skradzioną tęczę wymienię
na coś bardziej szarego

mogę też kolorowo pastylami
za drobną monetę

a i tak powiedzą
ze właśnie o mnie
za dużo

wiersz dla mojego mordercy

pogrzebano mnie nocą
chmury taktownie zasunęły gwiazdy
a księżyc zgwałcony
wypoczywał po przeżytych szoku
przyjaciele pozostali w swoich domach
dwadzieścia pięć lat temu zmarła
matka niosła w zębach wieniec
a tylko mój morderca
oczekiwał na mnie w otwartym grobie
aby jeszcze raz przyłożyć mi łopatą

ERNEST DYCZEK

WIELKI MEETING PRZYJACIÓŁ

CARAWAN



Fot. Cz. Chwyszczuk. SAF

To już trzeci raz. Ale na pewno po raz pierwszy na taką skalę. Czy rozmach tegorocznej imprezy będzie miał wpływ na postać przyszłych festiwali? Niewykluczone. Sam szef Bogusław Litwiniec zastanawiał się po ostatnim festiwalowym przedstawieniu „The Balls of Venus”, czy za dwa lata nie zmienić zupełnie koncepcji festiwalu, przede wszystkim

rozszerzając jego ramy czasowe. Czy tak zrobi — rzecz raczej niepewna, gdyż wszyscy widzieliśmy, jak bardzo był zmęczony po ośmiu dniach i ośmiu nocach takiej pracy. Rzeczywiście, Szeff był wszędzie — na każdej imprezie, w każdym teatrze, na każdej „bramce”.

Centrum życia festiwalowego stanowiła Piwnica Świdnicka; miejsce dyskusji, oficjalnych i nieoficjalnych spotkań

przyjaciół z kilku kontynentów, dla niektórych — drugi dom na czas festiwalu. Gdyby mnie ktoś spytał, co najbardziej spodobało mi się na III MFFTS, powiedziałbym, że właśnie nastrój Piwnicy. Nie chcę tym samym umniejszyć rangi artystycznej festiwalu! Chcę tylko powiedzieć, że festiwal to nie tylko dwadzieścia kilka różnych spektakli, ale również doskonała okazja do wymiany poglądów nie tylko na płaszczyźnie artystycznej. Okazja, mam wrażenie, w pełni wykorzystana.

Co nowego przyniósł nam tegoroczny MFFTS? Na początku — przyniósł wiele rozczarowań tym, którzy decydując się na tydzień przed festiwalem pójść na kilka wybranych spektakli, dowiedzieli się, że bilety można dostać tylko na nieliczne imprezy, przeważnie nie te „wybrane”. Gdzie podziało się obiecane kilkanaście tysięcy biletów? Ano, widać gdzieś się podziało, skoro na żadnym spektaklu nie znalazłoby się ani jednego wolnego miejsca, a i na podłodze zwykle wszystkie miejsca siedząco-stojąco-leżące były zajęte. Wszelkie rekordy popularności biła „Commune” w wykonaniu Performance Group. Warto też wspomnieć o innym spektaklu Performance Group, o „Koncercie dla TPG”. Jest to dziwny utwór rozpisany na głosy ludzkie i oparty na tekście Arthura Krause, napisanym po zastrzeżeniu jego córki podczas zająć na uniwersytecie w Kent. Był ten Koncert dość niepopularny w kregu krwtyków i dziennikarzy. Zewsząd padały nań gromy, podczas, gdy „Komunie” pozwolono spokojnie obrastać w legendę. Trochę także nie zauważano, zespołów „Chene Noir” i „Domino” (Francja i Węgry).

Dla „równowagi” przerklamowano „Kolekcjonerów” w wykonaniu ASTU z Utrechtu. Był to właściwie pozbawiony treści happening. Zespół rzucał miesem — w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu, sypał proszkiem do prania, rzucał jajkami, tłukł mieczem talerze, nie zapominając „po drodze” polakierować na srebro czarnej skórzaney marynarki znanego nie tylko w kołach festiwalowych redaktora J.K. Ale wszak organizatorom festiwalu nie szło o to by umożliwić wykonawcom zdobycie uznania przy pomocy tanich efektów. Właśnie tanie efekciarstwo zarzucano zespołowi Grass Roots z Yorku. Ale czy widzowie, przeczytawszy program, mogli spodziewać się czegoś innego niż pewnej dawki muzyki i psychodelicznych efektów na ścianach (znakomitych zresztą), że o rozebranych dziewczętach, które na pewno umiały efektownie się pomalować, lecz znacznie gorzej tańczyć, nie wspomne. Mówi Boże, gdzie te czas, kiedy jeden biust na scenie budził dyskusję w prasie trwająca kilka tygodni? Teraz sceniczny ekshibicjonizm stał się rzeczą tak normalną, że zauważamy dopiero jego

PERFORMANCE
GROUP

CUT

DOMINO

brak (vide Manekin). Można było ten „Grass” potraktować jako wspólną zabawę i na pewno byłoby „weselej”. Choć braku koncepcji twórców nie już nie zastąpi.

Niestety, brak koncepcji dał się obserwować dość często, szczególnie w końcowych partiach wielu przedstawień. Ech, gdzie studenckie tempo, werwa, żywioł? Zdaje się, że teatr studencki zbyt „wydoroślał”, studenci-aktorzy stają się coraz częściej po prostu — aktorami — często grają doskonale, ale bywa też, że nie są szczerzy w tym, co mówią i robią (a publiczność to czuje!). Spektakle idą daleko, daleko w przyszłość (wtedy zespoły mówią o sobie z dumą: awangarda), albo pozostają zupełnie tradycyjne (choć i te nieraz bywają doskonałe, np. Art College Theatre z Bradfordu). A i publiczność jakaś taka nie studencka w swych reakcjach (czyżby jednak Panowie Krytycy i Dziennikarze osiągnęli większość na widowni?), nie daje się wciągnąć do wspólnej zabawy, nikogo nie chce obrzucać kwiatami ... ani pomidorami.

Teatr studencki rządzi się odmiennymi prawami niż teatr „normalny”. I ludzie po obu stronach rampy powinni tę odmienność kultywować, bo ona stanowi o istnieniu takiego zjawiska jak teatr studencki. Przed wieloma postawionymi tu zarzutami broni się doskonale teatr STU ze słynnym „Spadaniem”. Jeżeli „Spadanie” nie stało się przebojem numer jeden III MFFTS, to przede wszystkim dlatego, że jednak spora część widowni już ten spektakl widziała. STU nie zawiedli nas, ale czy cały festiwal nie zawiódł nas troszeczkę? Czy nie pozostał jakiś niedosyt? Widmo Bread and Puppet Theatre* krąży po festiwalu!

WOJCIECH KOZAK

* widowisko „wołanie ludu o mięso” w wykonaniu tego teatru stało się największym wydarzeniem poprzedniego festiwalu, uważane było za najlepszy wówczas spektakl na świecie.



Fot. Cz. Chwyszczuk. SAF



Inteligentny człowiek śmieje się z dowcipu tylko raz: gdy go wymyśli.

Uczcijmy pamięć wszystkich poległych we wszystkich wojnach wiekiem pokojowego milczenia.

Kto czem wojuje, od tego są fabrykanci broni.

Najtrudniej coś zobaczyć, nie mając wytycznych.

Gdy jest się już kimś, można nic nie robić, a czasem nawet — trzeba...

Picie winno być osnową, a nie wątkiem!

Tu dzień dobry, tam dzień dobry i tak zbiera dobry rok.

Miłość jest piękna — popatrzcie na te zakochane dziewczyny!

Chęć nie zwracania na siebie uwagi pochłania więcej energii.

Na miłość nie ma lekarstwa, ale też to i nie choroba.

Kieliszek sprawia ulgę, dwa — zapomnienie, trzy kieliszki wzmagają cierpienie.

Prawdziwego kolegę poznaję po tym, jak się z nim kłóce.

... A wszystko sprowadza się właściwie do tego: czy kochasz?...

Od kąta widzenia zależą horyzonty.

Kraj gubi mnogość teorii, jak go ratować przy niedostatku teorii, jak go uchronić przed ratowaniem.

Nie pytaj pilota, co słyhać. Odpowie „jakoś leci!”

HENRYK JAGODZIŃSKI



Fot. E. Pawełek

17. 10 — niedziela

Jestem załamany. Dziewczyna, która miała mi załatwić bilety — wpadła. Wojtkowi się udało; podpisał odbiór biletów za kilkanaście innych osób i sprzedali mu cztery bilety. Przynajmniej coś obejrzy — a ja?

18. 10. — poniedziałek

Nie wszedłem na Zimmertheater do WDK. Jakiś gruby facet o niewyszukanych manierach dał mi w zęby już na pierwszej bramce.

19. 10 — wtorek

Pożyczyłem od kumpla kartę uczestnictwa. Zostałem „spikerem”. Po mnie weszło jeszcze ośmiu innych spikerów i około dwudziestu inspicjentów. Trochę to dużo jak na jeden Art College. Wieczorem na SU-113 udawałem Bułgara.

20. 10 — środa

Korzystając z ogólnego zamieszania pozyskałem dwa bilety na Performance. Cholernie się naciąłem. To był „Koncert”.

21. 10 — czwartek

Zacząłem zbierać stare, wykorzystane i niewykorzystane bilety. Mam komplet mazaków. Zauważyłem, że na bramce nie przyglądają się biletom. Obejrzałem Grass i Astu. Na mój przerwany bilet, ordynarnie podrobiony mazakiem, weszły jeszcze dwie dziewczyny.

22. 10 — piątek

Znowu WDK. Tym razem Carawan. Postanowiłem pierwszy raz naprawdę zabluffować. Pożyczyłem od znajomego dwa duże pudła po szpulach filmowych. Przeszedłem przez wszystkie bramki krzycząc głośno — przepraszam, przepraszam...

Kumpel próbował z koszem na śmiecie ale nie wyszło.

23. 10 — sobota

Byłem na spotkaniu z Grotowskim w Pałacyku. Przyszedłem dwie godziny wcześniej, żeby uniknąć bramkarzy. Było pusto — nawet w biurze. Stał

tam telefon, więc podzwoniłem sobie do znajomych. W międzyczasie przyszedł jakiś facet i pytał się czy jestem szefem. Kazałem mu stanąć na bramce a dwóm innym nosić skrzynki z oranżadą.

Fot. M. Budzyński



O czwartej przez tylne wejście poszedłem obejrzeć do Polskiego Japończyków.

Nikt mnie nie zatrzymywał, więc poszedłem do WC udzielając napotkanym osobnikom nagany za niepilnowanie tylnego wyjścia. Poczekiałem dwadzieścia minut, aż się zaludni i tyle.

24. 10. — niedziela

To już siódmy dzień. Ostatnia szansa obejrzenia „Commune”. Przy bramce pojawiłem się na dwie godziny przed spektaklem i zacząłem nawijać z bramkarzem. Był spokojny, stanąłem więc obok i wkrótce przyjęli mnie za swojego. Po godzinie sprawdzałem bilety, wypychałem natrętnych — aż, w końcu znudziło mi się. Poszedłem do szatni, potem tylnymi schodami ominąłem drugą bramkę na której przerywali bilety. Znalazłem w koszu na śmiecie jakiś bilet stary, pomięty, zamazany. Pod naciskiem „opinii publicznej” został przerwany kordon złożony z Directour General Monsieur Litwiniec i innych, dzięki czemu zostałem niejako wniesiony do sali.

Po tym przedstawieniu miał być STU z Krakowa. Nikt nie wiedział jak ustawić widownię. Powiedziałem, że w kwadrat — chwyciło i tak zostałem szefem.

25. 10. — poniedziałek

Wczoraj nie chciało mi się zostać na Kisie. Wobec powyższego zdecydowałem się przejść do Kalamura. Czułem w sobie szczyt formy. Przyszedłem jak zwykle godzinę wcześniej i dobrze trafiłem — przez pierwszą bramkę przenosili dyktę. Pomogłem. Na drugiej stało trzech facetów. Wykorzystałem moment jak dwóch powszechnie znanych szefów wchodziło do środka. Ja za nimi. Bramkarz do mnie — bilet. Ja uśmiech i protekcyjnalne klepięcie wyżej wspomnianego. Był zmieszany. Wypiłem w środku herbatę żalując, że już koniec — tak wspaniale zapowiadającej się imprezy...

Nazwisko i adres znane redakcji

Fot. E. Pawełek

Fot. W. Ropiecki



FILIE — UCZELNIA NA WYNYOS

Mimo, że stolica Dolnego Śląska — Wrocław posiada szereg wyższych uczelni kształcących fachowców różnych specjalności, to jednak trzeba z żalem stwierdzić, że udział pracowników z wyższym wykształceniem, zatrudnionych w gospodarce społecznej Dolnego Śląska jest znacznie niższy, aniżeli w innych regionach kraju. Złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejszą jest chyba zbyt mała ilość młodzieży z naszego województwa, studiującej na wyższych uczelniach. Można to tłumaczyć nie tylko słabym przygotowaniem młodzieży naszego regionu do studiów wyższych, ale również obawą rodziców zamieszkałych poza Wrocławiem, przed dużymi kosztami jakie muszą ponosić na kształcenie swoich dzieci w ciągu kilku lat studiów.

Stosunkowo niskie sumy, przeznaczone w latach sześćdziesiątych na szkolnictwo wyższe nie pozwalały na znaczną rozbudowę szkół wyższych. Dotyczy to również i Politechniki Wrocławskiej, która w poważnym stopniu cierpi na brak laboratoriów, pracowni i domów studenckich. Mimo tych niedostatków władze Uczelni biorąc pod uwagę ogromne zapotrzebowanie na inżynierów, zdecydowały się na kształcenie znacznie większej ilości studentów niż w latach pięćdziesiątych i to zarówno na studiach dziennych jak i dla pracujących. Skutkiem tego zmniejszyła się — w stosunku do lat pięćdziesiątych — powierzchnia dydaktyczna przypadająca na jednego studenta i pogorszyły się znacznie warunki pracy pracowników naukowo-dydaktycznych.

Praktyka poprzednich kilku lat wykazała także, że problemu braku inżynierów nie da się rozwiązać przez rozwijanie studiów zaocznych na drodze tworzenia tzw. punktów konsultacyjnych w miastach naszego województwa. Pomijając fakt dużych trudności z dojazdami i noclegami, jakie mieli studenci studiów zaocznych, którzy przyjeżdżali na zajęcia w sobotę i niedzielę, trzeba podkreślić, że obciążenie studenta dawką 12 godzin zajęć w sobotę i 8 godz. w niedzielę przekraczało jego możliwości percepcyjne. Stąd też stopień przygotowania absolwentów tych studiów do zawodu był znacznie niższy, od absolwentów kończących studia wieczorowe systemem stacjonarnym.

Chcąc polepszyć warunki nauki, umożliwić podjęcie studiów młodzieży pochodzącej z naszego regionu, a tym samym przyczynić się do zwiększenia kadry inżynierskiej zatrudnionej w zakładach przemysłowych województwa, kierownictwo Politechniki Wrocławskiej wystąpiło z inicjatywą, popartą przez Wojewódzką Radę Narodową i Wojewódzki Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, utworzenia pięciu Filii Politechniki Wrocławskiej na terenie Dolnego Śląska.

W celu właściwego wykorzystania sal wykładowych, laboratoriów i pracowni w Filiach prowadzi się zarówno studia dzienne jak i wieczorowe dla pracujących.

Dla sprawnego funkcjonowania Filii niezbędna jest stała pomoc regionu w wyposażeniu pracowni i laboratoriów, odpowiednia ilość dobrze przy-

gotowanych kandydatów na studia, wystarczająca ilość stypendiów fundowanych przez zakłady danego regionu, oraz przekazanie pewnej ilości mieszkań Pracownikom Politechniki, którzy będą stale prowadzić zajęcia w Filii.

Politechnika Wrocławska utworzyła już cztery Filie na Dolnym Śląsku. Przyjęliśmy model Filii dwuwydziałowej, gdyż uważamy, że takie Filie mają wszelkie szanse rozwoju. W poszczególnych Filiach uruchamia się wydziały kształcące specjalistów najbardziej potrzebnych w danym regionie.

W każdym tygodniu wyjeżdża z Wrocławia na zajęcia do Filii ponad 190 pracowników naukowo-dydaktycznych, czyli 14% wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych Uczelni. Trzeba przy tym dodać, że prowadzenie zajęć

w Filii nakłada na pracowników Uczelni dodatkowe poważne obowiązki, wiążące się z organizacją laboratoriów, sal audiowizualnych i przygotowaniem pomocy naukowych. Olbrzymia większość pracowników, prowadzących zajęcia w Filii zdaje sobie sprawę z rangi Filii dla kulturalnego rozwoju regionu, a swoją ofiarną pracą przyczynia się do kształcenia inżynierów, tak potrzebnych zakładom przemysłowym Dolnego Śląska.

(Władysław Kaczmar)

**FILIA
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ
W WAŁBRZYCHU**

Filia Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu — jako pierwsza z powołanych Filii, wchodzi w czwarty



Budynek i fragment sali wykładowej filii w Wałbrzychu

Fot. R. Makowski



rok istnienia. Miniony trzyletni okres, był okresem wyjątkowej pracy organizacyjnej. Filia jako wspólne dzieło Politechniki i Władz Wałbrzyskich jest otaczana szczególną troską. Dowodem tego jest pomoc jakiej udzielają zakłady przemysłowe, patronując różnym akcjom, czy też partycypując w organizacji i wyposażeniu laboratoriów. Łącznikiem między Filią a władzami miasta i społeczeństwem jest Społeczna Rada Filii, która jest motorem wielu poczynąń.

Studenci Filii rekrutują się głównie z regionu wałbrzyskiego i ościennych powiatów. Połowa z nich studiuje tylko dlatego, iż istnieje Filia; w innym przypadku nie mieliby możliwości uczęszczenia. Wszyscy chcą po studiach zostać na miejscu, podjąć pracę w zakładach Wałbrzyskich. Dlatego też studenci odbywają wszystkie praktyki i pobierają stypendia fundowane z zakładów przemysłowych regionu wałbrzyskiego.

W nowym roku akademickim na dwu wydziałach: Mechanicznym i Budownictwa Lądowego studiuje 577 studentów, z tego 197 stacjonarnie a 380 wieczorowo.

Na miejscu działa już pięć kompletnie wyposażonych laboratoriów, a w dalszych trzech obecnie organizowanych już częściowo prowadzone są zajęcia. Do swojej dyspozycji studenci mają bibliotekę z czytelnią, kreślarnię oraz klub. Na terenie Filii znajduje się dobrze wyposażony dom studencki, w którym mieszka 54 studentów. Stółka studencka gwarantuje wszystkim pełne wyżywienie, pokój do nauki — spokój i odpowiednią atmosferę do pracy.

Dalszy rozwój Filii jest możliwy w drugim skrzydle gmachu, które w przyszłym roku ma być przekazane na rzecz Filii. W skrzydle tym znajdują pomieszczenia dalsze laboratoria, sala kinowa i sale wykładowe, łącznie z salą gimnastyczną, która jest integralną częścią skrzydła.

Od chwili powołania Filii dyrektorem jej jest mgr inż. Jerzy Orłowski a zastępcami jego do spraw Wydziału Budownictwa Lądowego jest dr inż. Ryszard Stus, do spraw Wydziału Mechanicznego doc. dr inż. Kazimierz Kubik.

(Jerzy Orłowski)

FILIA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ W LEGNICY

Filia Politechniki Wrocławskiej w Legnicy powstała 24 października 1968 r. Początek nie był łatwy. Do sprawnego prowadzenia procesu dydaktycznego brakowało wówczas laboratoriów, kreślarni i sali gimnastycznej. Stopniowo jednak braki te były wyrównywane. Jeszcze w 1968 r. powstaje laboratorium fizyki, na wiosnę 1969 — laboratorium chemiczne. Nowy rok akademicki 1969/70 zastaje już świetnie urządzoną kreślarnię z 30 stołami kreślarskimi oraz laboratorium materiałów budowlanych. Jeszcze w ciągu tego samego roku oddano do użytku nowo wyremontowaną salę gimnastyczną, a budynek główny otrzymał piękną elewację. W r. 1970/71 zorganizowane zostały następne dwa laboratoria: elektroniki i pomiarów elektrycznych, świetnie wyposażone w nowoczesną aparaturę. Ponadto otwarto bibliotekę dydaktyczną dla studentów. Tak szybkie stosunkowo powstawanie i wyposażanie laborato-



Tu kształcą się studenci filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy
Fot. R. Makowski



rów było możliwe dzięki przychylności i pomocy finansowej władz miejskich, oraz dotacjom Przewodniczącego Prez. WRN, który co roku zasilał budżet Filii sumą 1 000 000 zł.

Piętą achillesową w początkowej działalności Filii były sprawy socjalne studentów. Szczególnie dokuczliwie dawał się odczuwać brak własnego domu studenckiego. Korzystanie z gościnnie zaofiarowanych nam miejsc w internatach szkolnych, a później w hotelu robotniczym uniemożliwiało prawidłowe prowadzenie pracy wychowawczej ze studentami.

W bieżącym roku akademickim i ten problem został rozwiązany dzięki przekazaniu na dom studencki dla studentów Filii pięknie wyremontowanego i wyposażonego budynku przy ul. Chrobrego 13. W budynku tym znaj-

dzie również pomieszczenia klub studencki.

W Filii w Legnicy kształci się obecnie 440 studentów, w tym 183 na studium dziennym wydziałów Elektrycznego, Budownictwa Lądowego, oraz 188 na studium wieczorowym tych samych dwóch wydziałów. Ponadto na IV roku studium wieczorowego prowadzone są zajęcia na wydziałach: Mechanicznym, Górniczym i Mechaniczno-Energetycznym. Grupy te powstały ze studentów studium zaocznego rekrutowanych w 1968 r. w punktach konsultacyjnych Legnicy i Lubina.

Ponad 80% studentów studium dziennego i 95% studentów studium wieczorowego pochodzi z regionu legnickiego, lub powiatów ościennych jak Lubin, Złotoryja, Bolesławiec, Jawor. Tak więc legnicka Filia kształci rze-

czywiście studentów z regionu i dla regionu.

Dyrektorem Filii w Legnicy jest doc. dr inż. Czesław Żymalski, jego zastępcami są: dr inż. Jan Sokolski — d/s Wydziału Budownictwa Lądowego i dr inż. Stefan Vrabetz — d/s Wydziału Elektrycznego.

Dalszy rozwój Filii zależy od możliwości zwiększenia przede wszystkim bazy lokalowej. Dlatego władze miasta przeznaczyły dla Filii w Legnicy piękny zabytkowy obiekt dawnej Akademii Rycerskiej, który po kapitalnym remoncie powinien w pełni zaspokoić potrzeby lokalowe. Ponadto przygotowuje się dokumentację techniczną do budowy nowego domu studenckiego na 300 miejsc.

(Czesław Żymalski)

W pierwszych dniach grudnia przypadają tradycyjnie coroczne „Dni Przeciwgruźlicze”. Ogólnie wiadomo, że choroba zwana dzisiaj gruźlicą była ongiś groźna i nieuleczalna. Wydano jej wszechstronną walkę (zapoczątkowali ją profesorowie Koch i Roentgen). Po wojnie słychać już było u nas w kraju głosy, że mamy tę chorobę „z głowy”, a jednak ciągle jeszcze wykrywa się nowe przypadki zachorowań. Ba, radio podało niedawno, że zauważa się niepokojący wzrost zachorowań. Mycobacterium tuberculosis wciąż w ataku!

Studencka Przychodnia Przeciwgruźlicza mieści się we Wrocławiu przy ul. Pasteura 8. Tam też udałem się po informacje dotyczące studentów. Otóż ogólnie w Polsce 98% ludności ma styczność z gruźlicą — w środowisku studenckim procent jest ten sam. W roku akademickim 1970/71 Przychodnia wykryła 90 nowych przypadków tej choroby (tzn. co 248 student wrocławski zachorował na gruźlicę). Najwięcej nowych zachorowań zaobserwowano u studentów Politechniki (mimo, że blisko połowa nie przybyła na badania kontrolne) — odnotowano 34 przypadki, co stanowiło 0,49% wszystkich studentów naszej szkoły. 18 przypadków stwierdzono wśród studentów Uniwersytetu (0,29%), 11 w Akademii Medycznej (0,37%), tyleż w WSE (0,52%), 10 przypadków w WSR (0,38%). Największy wskaźnik ze wszystkich szkół wyższych miała Wyższa Szkoła Medyczna — 1,06%, najniższy SN — 0,12%.

Najwięcej zachorowań odnotowano — tradycyjnie już — wśród studentów I i II roku. Zdaniem lekarzy spowodowane to jest z jednej strony trudnościami adaptacji w nowym środowisku, z drugiej tym, że po prostu młodzież przychodzi na studia już (jeszcze) chora. Podobno liczba nowych przypadków jest w ostatnich latach mniej więcej stała. Wszystkich chorych jest w Przychodni odnotowanych mniej więcej ok. 300. Najcięższe przypadki kieruje się do sanatorium do Zakopanego. W ubiegłym roku akademickim leczyło się tam 18 chorych z naszego środowiska. Stan na trzecią dekadę października br. wynosił 10. Na szczęście nie obserwuje się ciężkich przypadków, chociaż w ciągu ostatnich 5 lat zdarzył się jeden wypadek śmiertelny. W Zakopanem w wyniku powikłań pooperacyjnych zmarła pewna studentka...

MYCOBACTERIUM TUBERCULOSIS WŚRÓD STUDENTÓW

Przychodnia ma do dyspozycji na terenie Wrocławia zakład lecznictwa zamkniętego. Jest nim Pólsanatorium, mieszczące się przy ul. Pasteura 8. W dniu 22 października (w tym dniu zbierane były wszystkie cytowane dane) mieszkało w nim 48 pacjentów.

Pytałem lekarzy o warunki pracy samej przychodni. Nie mają żadnych zastrzeżeń co do sytuacji lokalowej, czy stanu zaplecza; no poza tym, że w 73 roku spodziewają się przeniesienia Przychodni na plac Katedralny, gdzie powstaje obwodowa przychodnia dla studentów. Prosimy by zaznaczyć z całym naciskiem, że najważniejsze w całej batalii z gruźlicą, jest coroczne zgłaszanie się do zdjęć małoobrazkowych. Wykonuje się je studentom wszystkich szkół i lat. Pierwszorocznikom wykonuje się ponadto próby tuberkulinowe.

Po wizycie w Przychodni udałem się do Pólsanatorium. Od razu widzę, że podczas wakacji był tu remont, gdyż schody pobrudzone są jeszcze farbą malarską. Akademik ma trzy piętra — jedno żeńskie i dwa męskie. Pokoje są w nim 4—5 osobowe. Udałem się do gabinetu pielęgniarki, gdyż takowy jest tutaj i przeprowadzam rozmowy z grupą studentów. Jest wśród nich przewodniczący Rady Mieszkańców — student Politechniki. Dowiaduję się od moich rozmówców, że są niezadowoleni z przeprowadzonego remontu: źle zro-

biono instalację elektryczną, nadal wymagają remontu schody, nie domykają się okna, nie zostało oczyszczone podwórko. Pokazują mi też stojącą w gabinecie lampę bakteriologiczną — jest to sprzęt drogi i bardzo potrzebny a nie działa od 5 lat z powodu braku pewnej części. Chcieliby też mieć pokój do nauki, ciemnię fotograficzną, radiowęzeł z magnetofonem i mikse-rem, o które zabiegają od dwóch lat. Krzywią się też trochę na wyżywienie, ale gwoźli sprawiedliwości muszę napisać, że mają stołówkę na miejscu, w akademiku i ich stawka żywieniowa wynosi 28 zł. dziennie a opłata 273 zł miesięcznie lub 50% wartości wyżywienia (w zależności od warunków materialnych w domu). Powiedział mi też kierownik Przychodni, że studenci narzekają na Pólsanatorium, ale gdy trzeba się rozstać to robią to z wielkim żalem.

Mieszkańcy Pólsanatorium bardzo przychylnie wypowiadali się o opiece lekarzy. Jest ona bardzo dobra. Zresztą widok uśmiechniętej pielęgniarki i przyjemna atmosfera, jaka panowała w jej gabinecie, rzeczowość z jaką rozmawiali o swych obowiązkach lekarze w Przychodni całkowicie mnie o tym przekonały.

A jak traktowani są mieszkańcy tego DS gdy zjawia się z taką czy inną sprawą w swojej Uczelni? Ze słów moich rozmówców wynikało że z tym to jest różnie. Na szczęście Politechnika traktuje przychylnie swoich chorych. Ale są uczelnie gdzie zdarza się inaczej — wymieniono tu Akademię Medyczną, Uniwersytet... Posypały się gromy na Komisję Ekonomiczną RO ZSP. Padło nawet stwierdzenie, że niektórzy mają tam „patologiczny wstręt” do dotkniętych gruźlicą. Mojemu rozmówcy chodziło w tym wypadku o wcześnie lecznicze. Podobno pewna studentka odeszła kiedyś z Rady Okręgowej z płaczem. No a jeśli studentka odchodzi z biura ZSP z płaczem, to to już jest sprawa, którą właściwi działacze tej organizacji powinni przeanalizować!

Jak zakończyć ten artykuł? Chyba życzeniem, aby Mycobacterium tuberculosis skapitulował raz na zawsze. Pamiętając Czytelnicy: zawiadzenie się na okresowe badania kontrolne to konieczny warunek powodzenia całej akcji przeciwko tej społecznej chorobie!!!

ZBIGNIEW SZTUBA

APEL PORANNY ŻOŁNIERZY STUDIUW WOJSKOWEGO

Studium Wojskowe Politechniki Wrocławskiej zostało zorganizowane na podstawie Ustawy z dnia 4 kwietnia 1949 r. (Dz. Urz. P. nr. 25, poz. 173). W październiku tegoż roku, pierwsze kompanie studenckie, wyruszyły na plac ćwiczeń. Od tej pory rokrocznie kilka tysięcy studentów ma możliwość odbycia zasadniczej służby wojskowej bez odrywania się od nauki.

W październiku br. po raz 22 studenci Politechniki Wrocławskiej podlegający szkoleniu wojskowemu stanęli na wojskowy apel.

W pierwszych latach Studium Wojskowe Politechniki dysponowało bardzo słabymi zasobami materialnymi. Zajęcia teoretyczne odbywały się w salach Gmachu Głównego uczelni a praktyczne nad Odrą. Własne ubrania zastępowały umundurowanie. Dziś, po 22 latach, wojskowe mundury studentów nierzadko nie różnią się od umundurowania żołnierzy służby zasadniczej.

Pierwszą kadrę Studium stanowili oficerowie rezerwy i ci studenci, którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową. Po 1955 roku rezerwistów zastąpiono

kadrami zawodową. Taka zamiana w poważnym stopniu wpłynęła na poziom dydaktyczny i dyscyplinarny w Studium.

Bogato przedstawia się w Studium baza szkoleniowa wykonana zresztą przeważnie rękami studentów. Setki plakatów, modeli i plansz uzupełniają dobrze urządzone sale wykładowe. W poważnym też stopniu zmieniły się metody nauczania. Studentów Politechniki szkoli się w kilku specjalnościach wojskowych.

W okresie istnienia Studium Wojskowego żołnierze naszej uczelni wyróżnili się sporą ilością wykonanych prac społecznych, zwłaszcza w tych garnizonach, w których odbywali obozy wojskowe. Uczestniczyli w akcjach przeciwko klęskom żywiołowym. Gasili pożary lasów żagańskich i Puszczy Kampinoskiej. W okolicach podwarszawskich szli z pomocą powodzianom. Oddawali swoją krew ratując życie innym. Za te czyny i bardzo dobre wyniki w nauce wielu z nich usatysfakcjonowano wyróżnieniami.

Niemalże uwagi poświęcono współ-

pracy Studium Wojskowego z organizacjami młodzieżowymi w Uczelni. Było to możliwe, ponieważ obok ZMS i ZSP, Studium Wojskowe stało się jednym z najważniejszych czynników kształtujących oblicze studentów.

Wiele uwagi zwracano na rozwój organizacji młodzieżowych, w kompaniach powstawały Koła Młodzieży Wojskowej lub grupy ZMS. Przyjętych do KMW studentów przekazywano do ZU ZMS. W ten sposób każdego roku dziesiątki niezrzeszonych studentów trafiało do organizacji. Niemalże też rolę w tej pracy odgrywały wizyty kierownictwa ZU ZMS i RU ZSP na obozach wojskowych.

W wyniku rozwijającej się przez wiele lat współpracy między Studium Wojskowym a ZMS i ZSP, wielu studentów za bardzo dobre wyniki w nauce i za aktywną działalność wojskową otrzymało nagrody rzeczowe od Ministra Obrony Narodowej, Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Rektora Politechniki a także zostało wyróżnionych odznaką „Wzorowy Żołnierz” i Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego.

Taka współpraca wpłynęła i nadal wpływa wychowawczo na postawę moralną studentów, zapobiega wykroczeniom dyscyplinarnym, podnosi ich poziom intelektualny i pozwala na rozwijanie postaw patriotycznych.

LUDWIK POLAŃSKI

Fot. A. Mill



Satyra

REGAŁ (opowiadanie wybrane)

Hej, hoop, hej hoop — krzyczało dwóch facetów cedząc przez zębę by krystaliczną wodę zdrojową. Regał powolutku acz systematycznie wznosił się do góry, wznosił się tak, wznosił aż znikł za zakrętem schodów. Na trzecim piętrze regał przystanął, odsapnął i powiedział, że „cznia” taką robotę. Stał sobie, stał — i nic. Zamyśleni docencie przenikali przez regał tracąc to trzonowego, to kła, niektórzy nawet tego od mądrości. W końcu regał zauważono. Regał skrecał się, kurczył — nic z tego — kazali mu się wynosić. Nie chciał iść sam, więc zaczęło go skopywać. Żeby było łatwiej skopywano w dół. Wkrótce regał znalazł się na dnie. Dobrze mu było, ciepło, przytulnie, czasami nawet gorąco ale to nic. Zmieniło się jak zaczęli go dziabnąć — siekierką... Regał zaczął się drzeć, płakać i mówić o swojej wątpliwej przydatności. Zlitowano się nad nim pod warunkiem, że da spokój i puszczono. Regał nauczony doświadczeniem cichcem dopchał się na poddasze. Ciężko mu teraz ale przynajmniej nie kopia. Normalnie, jak się tak wysoko zawędrowało...

HUMOR WYKŁADÓW ...

— Panie docencie: chcieliśmy przełożyć kolokwium na poniedziałek.

— Niestety, proszę państwa, w poniedziałek mam zajęcia z innymi państwami.

*

Społeczeństwa biedne, które nie posiadają wysoko rozwiniętych sił twórczych nie są bogate. Ci ludzie, któ-

rzy nie pracują, na przykład pasożyci, nie mają prawa do podziału — dlatego powinniśmy ich zwalczać.

*

To jest duża siła, około 20 kGm (kilogramometrów), ale to już nie jest siła — to jest moc!!!

*

Zmieszam was z błotem i ustawię w szeregu!!!

DONOSY

Kto wątpi jeszcze w powiązanie cybernetyki ze sztuką, a ściśle — z rzeźbą współczesną, niech przy najbliższej okazji zajrzy do sali 22 w Gmachu Cybernetyki tzw. C-3 a ujrzy tam piękną kompozycję izolowanych rurek i wielokolorowych przewodów, poskręcanych przemysłnie w interesującą przestrzenną figurę. Autor i tytuł rzeźby — nieznane. Studenci, mający szczęście mieć tam zajęcia z prerażeniem myślą o chwili, gdy dzieło przestanie być sztuką dla sztuki.

(—)

Skoro już jesteśmy przy sztuce — jeszcze jeden przykład, że nasza uczelnia stara się nie pozostawać w tyle za uczelniami artystycznymi. W Instytucie Fizyki Technicznej, pod salą 321 pewnego dnia pojawiły się dwie fisharmonie. Niestety, stały tam zbyt krótko, a szkoda, bo niektórzy studenci WPPT, zdążywszy nauczyć się grać, zaczęli już komponować. Oczekujemy z nadzieją na organy Hammonda i perkusję Ludwiga.

(—)

Zdenerwowanych studentów, którzy zdołali zakupić znaczki III MFFTS informujemy, że nasz uczelniany Stubil cen na nie, nie ustalał, a plotki, jakoby sprzedawca Stubilu po dwu dniach zjawił się w uczelni nowym Fiatem, są nieprawdziwe.

(—)

Z PRAC KOŁA NAUKOWEGO MATEMATYKÓW

Ostatnio jeden z naszych naukowców, doc. W., udowodnił twierdzenie, którego praktyczne zastosowanie może przynieść naszej Politechnice (a nawet innym uczelniom i instytucjom) poważne oszczędności. Twierdzenie to postanowił nazwać od swego nazwiska Twierdzeniem Docenta W. A brzmi ono: w stołówce w DS Nad Fosą może wyżywić się n studentów, gdzie n może być dowolną liczbą naturalną.

A oto dowód:

Dowodzimy przez indukcję:

w pierwszym kroku indukcyjnym należy wykazać, że w stołówce Nad Fosą wyżywi się pewna skończona (tzw. progowa) liczba studentów. Niech będzie to 2. Otóż naszych dwóch kolegów żywi się w w/w stołówce (nazwiska, a nawet adresy znane redakcji Sigmy, Przekroju i New Herald Tribune) — i nic im nie jest.

W drugim kroku indukcyjnym należy udowodnić, że z tego że k studentów się tam wyżywi, wynika, że wyżywi się również i k + 1.

Zalóżmy więc, że k studentów wyżywi się w naszej stołówce, k nie mniejsze niż 2. Można więc wśród tych studentów wybrać dokładnie dwóch. Teraz wykorzystujemy znany lemat dr L. Evego, który brzmi: Tam, gdzie dwóch się naje, i trzeciemu wystarczy. Tym trzecim będzie nasz k + 1 student.

Tak więc twierdzenie, na mocy aksjomatu o indukcji zupełnej, zostało udowodnione. Od tego momentu realnego kształtu nabierają szanse odciążenia stołówki w DS T-2!

S. DROZDA

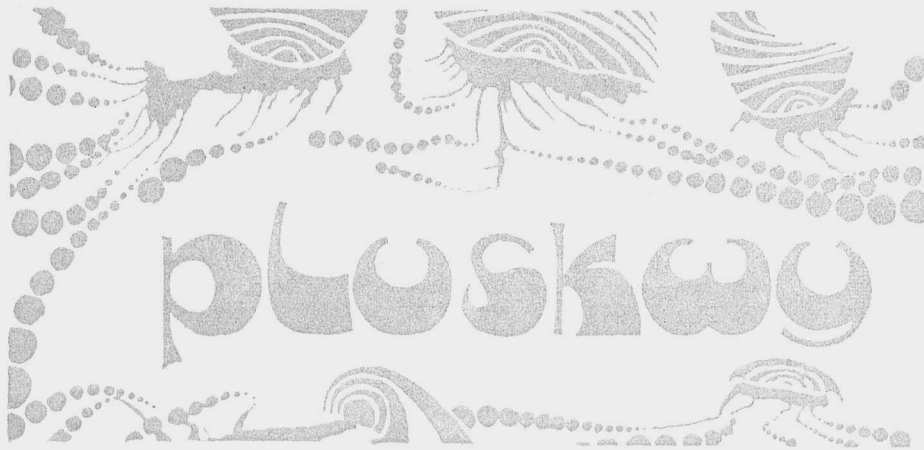
PREZENTUJEMY

Urodzony w r. 1947 w Łagocinie koło Sulejówka Zenon PILNY został uznany za najgorszego studenta I—334. Już w wieku lat

siedmiu pozyskując względy ośmioletniej Leokadii W. zszedł na manowce. Obecnie już nie udziela się społecznie. W związku z tym nie jest aktywistą tak poważanych organizacji jak ZMS, ZSP, ZHP czy ORMÓ. Jest rzeczą teoretycz-

nie niezbadaną czy kiedykolwiek zdoła się na wysilek ukończenia studiów dziennych. Prywatnych zainteresowań nie posiada co jednak nie wpływa na jego dobre samopoczucie i wiarę w świetlaną przyszłość (prywatną).





akcja miała być przeprowadzona w czasie wakacji (wspomnieć tu należy, że satysfakcję przebywania w „towarzystwie” miały biedne dziewczyny jeszcze przed wakacjami). W końcu została jednak przeprowadzona dezynfekcja i wszystko (jak na razie) jest w porządku.

Wit.

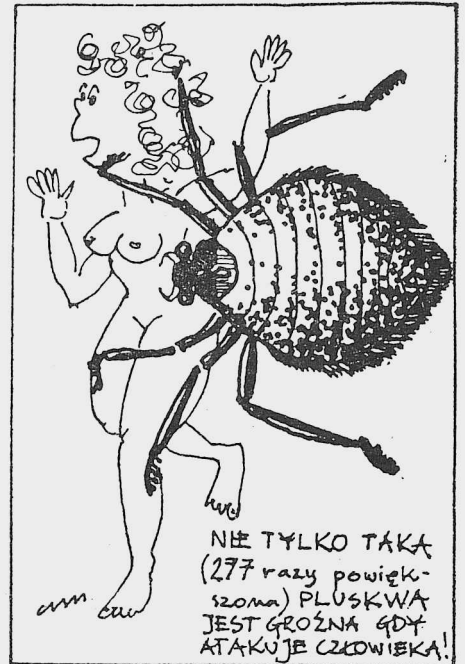
Rys. R. Maleszka

O d czasu do czasu dowiadujemy się, że Wrocław przeżywa kolejną inwazję mrówek. Wówczas to „grupki” tych żyjatek (licząc sobie po kilka drobnych milionów) szaleją po naszych mieszkaniach, prywatkach i akademikach, umilając nam to szare i tak codzienne życie. Minizwierzaki te wyzerają co mogą, nie gardząc w ostateczności nawet młodym studenckim mięsem. Mimo wszystko na pewno każdy z nas lubi mrówki i w miarę swojego stypendium odżywia je, by (szczególnie gdy przy mrozki za pasem) z głodu nie padły. Niewtajemniczony zdziwi się zapewne w tym miejscu, bo z jakiegoż to powodu np. przeznaczone na karty 1400 zł (metalowe i używane) wydawać na komunę dla mrówek.

Teoria wyjaśniona, można wrócić do

głównego zagadnienia. W przypadku minizwierzaków mamy jeszcze inny wybór: pluskwy. I tu jest właśnie pluskwa pogrzebana, czyli jak mówią Niemcy — „Hier ist der Hund begraben”.

Niestety niewiele miały do wybierania niektóre z mieszkanki PARAWANOWCA. Musiały one z zaciśniętymi zębami i rozpaczą w oczach znosić przez pewien okres czasu te brutalne bydlątka jakimi były, będą i zostaną zawsze pluskwy. Piszę to na szczęście w czasie przeszłym, gdyż przed około miesiącem zostało wypełnione z akademika to diabelskie nasienie! Ale zanim do tego doszło, co to się działo, co wyprawiało. Część PARAWANOWCA z obrzydzenia się skręcała i skręcała się jeszcze w tym roku akademickim, podczas gdy cała



Rys. R. Maleszka

A może na WPPT?

Przeglądając prasę (konkretnie „Życie Warszawy” z 2 lipca br.), przeczytałem że o przyjęcie na Wydział Podstawowych Problemów Techniki w Politechnice Wrocławskiej ubiega się tylko 75 osób. Tak mała ilość chętnych zaskoczyła mnie. W moim wyobrażeniu WPPT — to jeden z najbardziej atrakcyjnych kierunków studiów, to przecież perspektywa zostania specjalistą z teorii techniki, perspektywa brania czynnego udziału w rozwiązywaniu zagadnień związanych z techniką jutra, to krok naprzód w konwencjonalnym kształceniu inżynierów. Dlaczego młodzi ludzie tak nie myślą? Zapytałem o to człowieka bardziej znającego się „na rzeczy” — ubiegłorocznego absolwenta Studium Podstawowych Problemów Techniki. (Tu słowo wyjaśnienia. SPPT powstało w 1965 r. tytułem eksperymentu. Po egzaminach wstępnych wyodrębniono grupę najlepszych kandydatów z 4 wydziałów i stworzono z nich jakby osobny wydział. Można go uważać chyba za pierwowzór dzisiejszego WPPT). Odpowiedź mojego rozmówcy była następująca: „Każdy powie: ja wiem i rozumiem, że istnieje taki zawód jak inżynier i taki jak fizyk, czy matematyk, ale inżynier-fizyk, inżynier-matematyk? Poza tym w Informatorze brak informacji na temat zatrudnienia”.

Hm. Mnie wcale nie dziwi zestawienie inżynier-fizyk — oznacza to człowieka, który doskonale opanował fizykę a ponadto ma niezłe pojęcie o technice, potrafi bez trudu „pożenić” jedno z drugim, potrafi teoretycznie podejść do problemów techniki XX i XXI wieku. To samo napisać można o inżynierze-matematyku. A zatrudnienie takich specjalistów? — Chyba gospodarka narodowa posiada obecnie dla nich wiele wakujących miejsc, a wraz z jej rozwojem automatycznie tworzyć się będą dalsze. Tak ja sądzę. Wydaje mi się nawet więcej, że absolwenci tego Wydziału odznaczać się powinni wyjątkową wiedzą, zdolnościami, doskonałą elastycznością umysłu. Że instytuty naukowe, przemysł, czy nawet aparat zarządzania kupując takiego inżyniera miałyby pewność, że to jest bardzo dobry specjalista, zdecydowanie lepszy od przeciętnego! Obecny system rekrutacji na WPPT tego absolutnie nie gwarantuje, a szczególnie wtedy, gdy ma się do wyboru tylko 75 kandydatów.

Są w naszym kraju rozmaite stowiska, na których zatrudnia się inżynierów. Na jednych potrzeba rzeczywiście bystrych, wykształconych, — na innych (smutne to ale prawdziwe) z powodzeniem wystarczyłby technik. Uczelnie techniczne opuszczają różni

panna
pola

inżynierowie: bardzo zdolni i pracowici, zdolni, mierni czy wręcz tacy, którzy ledwo, ledwo przez studia przeszli. Wpadają oni wszyscy do młynka i w ogromnej większości na zasadzie przypadku trafiają na rozmaite stanowiska pracy. Ci mierni tam czasami gdzie trzeba geniuszy, a ci najlepsi tam, gdzie trwoni się ich wiedzę i zapal do pracy. Złożony to problem. Ale właśnie dlatego warto chyba pomyśleć nad tym, jak wyodrębnić spośród kilkuset przyjętych na I rok słuchaczy 20, może 50 najlepszych — dać im najlepszych specjalistów, trudniejszy i obszerniejszy program, zmusić wręcz do intensywniejszej pracy, ale w zamian stworzyć lepsze warunki by-

towe, zapewnić ciekawe stanowiska pracy z możliwością szybkiego awansu.

I tu wracam do punktu wyjściowego... do czegoś takiego jak SPPT... tylko już nie z 4 wydziałów, a z wszystkich, nie po egzaminie wstępnym, ale po pierwszym, czy drugim semestrze. Jest oczywiście sprawą otwartą, czy stworzyć grupę integralną o całkowitym równym programie, czy zachować pewną odrębność w kształceniu chemika i np. architekta. To byłoby na pewno kosztowne, ale to by się opłaciło gospodarce narodowej i nie dublowałoby studiów doktoranckich, ani stypendiów naukowych — dawałoby to grupę teoretyków-techników. Było SPPT — można się więc na czymś

oprzeć. Jeśli były błędy — można się na nich uczyć. Są już absolwenci tego Studium — mogliby wiele pomóc w tworzeniu czegoś takiego. Mój rozmówca, na którego powołałem się na początku, uważa np., że zbyt mało było przedmiotów zawodowych, że naukowcy bali się prowadzić na tym wydziale zajęć technicznych, że sami studenci lekceważyli sobie te przedmioty.

Być może to co napisałem jest śmieszne, nierealne, niepotrzebne. Ale ja tak nie uważam, a wolno mi chyba swoją propozycję — ten zlepek myśli przedstawić.

Kto i co mi na to odpowie?

ZBIGNIEW SZTUBA

Autostop blues



To właśnie my a nie kto inny napisał AUTOSTOP BLUES i wykonał go ku ucieście gawiedzi na IV OSGPT w Szklarskiej Porębie.

I wszystko byłoby w porządku, tylko nasza stara (stażem) znajoma poprosiła nas o wypowiedź dla czytelników SIGMY*.

Ponieważ trudno nam pisać o sobie, postanowiliśmy, że jeden z nas będzie pisał o drugim i vice versa. Tak więc Krzysztof będzie pisał o Krzysztofie, a potem odwrotnie, czyli Piasecki o Szczuckim. To ja może pierwszy.

A więc... — Krzysztof urodził się we Wrocławiu 29 dni wcześniej... — takie były początki. Od dziecka łączyło nas wiele. Przede wszystkim mieliśmy różne matki i różnych ojców, co najlepiej widać na załączonym zdjęciu gdzie zupełnie nie jesteśmy do siebie podobni.

W latach pięćdziesiątych (okres błędów i wypaczeń) kochaliśmy się w jednej dziewczynie — na imię miała CZIKI-TA. Pogodziły nas w końcu dwie siostry — Niepokalanki Bose. Wtedy to jeden z nas zauważył, że drugi ma słuch. Drugi nie pozostał mu dłużny i oddał pożyczone wcześniej 50 złotych za co kupiliśmy pierwszy instrument muzyczny — harmonijkę ustną. Zadebiutowaliśmy wiosną 1964 roku jako szkolny zespół (wstyd się przyznać) big-beatowy — niskopoziomowy, niskodochodowy i niskoprocentowy — pod nazwą DUCHY (The Ghostes). Chroniczny brak sukcesów nie przewrócił nam w głowach. Już w roku 1971, a ściślej w lipcu tego roku „popelniliśmy” nasze najlepsze chyba „dziecko” — AUTOSTOP BLUES.

Sądźmy, że jeżdżąc autostopem już pięć lat możemy ocenić go dość obiektywnie. Piosenkę naszą dedykujemy wszystkim, którzy o autostopie piszą źle — na ogół źle (a mówią jeszcze gorzej) i choć nigdy autostopem nie podróżowali, za typowego autostopowicza uważają brudnego i niechlujnego młodziana „w niedzielę urodzonego”.

* Nie prosiła — zmusiła (przyp. red.).



OBRADY MZBnSzW

W dniach 21 i 22 października odbyła się konferencja naukowa poświęcona zagadnieniom doboru kandydatów na studia wyższe, zorganizowana z inicjatywy Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Celem dwudniowych obrad było wysłuchanie opinii i zebranie wniosków, z których może się wyłonić ulepszony system doboru kandydatów na studia wyższe. Za jeden z bardzo ważnych zgłoszonych postulatów trzeba uznać postulat mówiący o konieczności większej pedagogizacji egzaminów wstępnych. Sporo miejsca w dyskusji zajęła też sprawa punktów preferencyjnych przyznawanych kandydatom ze środowiska robotniczego i chłopskiego.

(szt)

NASZE WYDAWNICTWA

Wystawa pod nazwą Wydawnictwa Politechniki Wrocławskiej (14—15 października br.) stanowiła przegląd najważniejszego dorobku uczelni w zakresie działalności wydawniczej, na przestrzeni ostatnich paru lat. Eksponowane na niej pozycje wzbudziły znaczne zainteresowanie pracowników Uczelni, zwłaszcza że stanowiły wynik bądź ich własnych prac badawczych, bądź też efekt ich doświadczeń, zdobytych w procesie dydaktycznym. Uwagę studentów przyciągały przede wszystkim skrypty, wypełniające luki w zaspokajaniu potrzeb

sluchaczy naszej uczelni. Przedstawiony dorobek został wysoko oceniony przez członków Podzespołu MOiSzW do Spraw Wydawnictw, który w dniu 15 października, a więc w czasie trwania wystawy, odbył swoją sesję w naszej uczelni.

Wystawa stanowiła przegląd dorobku ostatnich paru lat, a nie efektów całej działalności wydawniczej Politechniki Wrocławskiej. Początków tej działalności można by szukać już w pierwszych latach funkcjonowania uczelni. Przez wiele lat była to jednak działalność w zasadzie sporadyczna, zwłaszcza w zakresie pomocy dydaktycznych, prowadzona niejako na marginesie wykonywania innych zadań. W miarę zorganizowany charakter miało jedynie wydawanie prac naukowych, ukazujących się w serii Zeszytów Naukowych Politechniki Wrocławskiej.

Reorganizacja, mająca na celu modernizację uczelni, objęła również działalność wydawniczą. Utworzony pod koniec 1967 roku Dział Wydawnictw, stał się komórką ogniskującą wszystkie wysiłki zmierzające do poszerzenia zakresu publikacji prac naukowych i skryptów. Kolejnym krokiem mającym na celu stworzenie odpowiednich warunków dla działalności wydawniczej było zorganizowanie Zakładu Graficznego, dzięki czemu poszerzona została tak niezbędna baza poligraficzna.

I. SZTUKOWSKI

Na posiedzeniu plenarnym KU w dniu 10 listopada br. dokonano zmian w składzie egzekutywy i Sekretariatu KU PZPR. Plenum KU przychyliło się do prośby dotychczasowego I Sekretarza KU tow. B. Kędzi w sprawie zwolnienia z funkcji I Sekretarza na skutek niemożności dalszego łączenia dwóch funkcji wymagających szczególnego zaangażowania osobistego tj. funkcji dyrektora I-5 i Sekretarza KU. Tow. B. Kędzia pozostał nadal w składzie Sekretariatu.

Równocześnie Plenum powierzyło funkcję I Sekretarza KU tow. Alfredo-owi Dziendzielowi, członkowi Plenum i egzekutywy KU w minionych kadencjach. Ponadto dokooptowano do składu plenum, egzekutywy i sekretariatu KU tow. Władysława Tomczaka, członka plenum, egzekutywy i sekretariatu w minionych kadencjach.

RADA MŁODSZYCH

Dnia 21 października powołana została do życia Rada Młodszych Pracowników Naukowo-Dydaktycznych Politechniki Wrocławskiej. W skład Rady wchodzić pracownicy naukowo-dydaktyczni wg następujących ustaleń: po jednym z każdego instytutu, wyłonionym spośród delegatów młodszych pracowników nauki do rad naukowo-dydaktycznych instytutów, po jednym pracowniku ze Studium Wychowania Fizycznego i Języków Obcych. Ponadto na wniosek KU PZPR i Rady Zakładowej ZNP skład został uzupełniony kilkoma osobami wybranymi przez Rektora. Rada jest upoważniona do występowania z własnej inicjatywy z wnioskami do Senatu i Kierownictwa Uczelni, zmierzającymi do usprawnienia działalności Szkoły. Członkowie Rady mają prawo odbywania konsultacji z pracownikami Politechniki Wrocławskiej.

Na pierwszym zebraniu wręczono członkom Rady nominacje (na okres 3 lat) oraz wybrano trzy osobowe Prezydium (na razie na okres jednego roku). Przewodniczącym został dr inż. BARAŃSKI, a wiceprzewodniczącymi mgr inż. CZARNIECKI i mgr inż. CZECHOWICZ.

(szt.)

OTWARCIE KLUBU ZOZ

Od 12 października br. rozwija swoją działalność w Politechnice, a dokładniej — w Instytucie Cybernetyki Technicznej (C-3, II p., pok. 209) piąta już na terenie naszej uczelni filia Klubu ZOZ.

W zainaugurowaniu działalności Klubu uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa Uczelni, Instytutu, Związków

Zawodowych i organizacji młodzieżowych. Najmłodsze dziecko ZOZ otoczone staranną opieką tak ze strony Związków Zawodowych jak i samego ICT, rozwija ożywioną działalność kulturalną.

Życzymy powodzenia w przyszłości.

Red.

Z otwarcia filii klubu ZOZ w ICT.

Fot. R. Makowski



SLUBUJĘ UROCZYŚCIE...

Dnia 28 listopada o godz. 11.00 na odświętnie udekorowanym placu koszarowym WSOW Inż. razem z podchorążymi tej szkoły, odbyło się uroczyste zaprzysiężenie III roku podchorążych Studium Wojskowego Politechniki Wrocławskiej.

W uroczystości której przewodniczył Komendant Szkoły płk. Z. Merkułow-ski, uczestniczył Rektor Politechniki prof. dr hab. T. Porębski, I sekretarz K. D. Psie Pole — W. Dobosz, działacze młodzieżowi, szkoły, dziekani, przedstawiciele władz Miasta Wrocławia, liczni zaproszeni goście i kilkaset rodzin przybyłych niemalże z całego kraju na przyjęcie podchorążych obu uczelni.

Gratulacje nowo zaprzysiężonym podchorążym złożył Rektor Politechniki a w imieniu podchorążych złożył przyrzeczenie o wierności dochowania przysięgi podchorążych z WSOW Inż.

LUDWIK POLAŃSKI

NOWY OBIEKT DLA STUDIUM WOJSKOWEGO

— **W** sobotę, 6 listopada br. odbyło się uroczyste przekazanie nowego obiektu przy ul. Długiej do dyspozycji Studium Wojskowego Politechniki Wrocławskiej. Przecięcia wstęgi dokonał Dyrektor Inwestycji i Remontów Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego inż. Zbigniew Szulc. Obecny był także dyrektor departamentu wojskowego MOiSzW gen. Dudek.

Na uwagę zasługuje fakt, że wstępny projekt tego w zaciśzu położonego i na wskroś funkcjonalnego obiektu opracował pracownik Studium Wojskowego ppłk. inż. Tadeusz Gołąb. Prace ziemne i porządkowe, takie jak: budowę dróg, chodników, instalacje telefoniczne i inne wykonali podchorążowie Studium.

Obiekt wzniesiony kosztem 11,5 mln złotych budowało MURB Wrocław „Południe”. Budową kierował technik budowlany Henryk Dąbrowski.

W drugim etapie rozbudowy obiektu przewiduje się rozwój nowoczesnej bazy szkoleniowej, którą w większości według własnych projektów i pomysłów wykonają podchorążowie. W trzeciej kolejności ma być wybudowana hala sportowa, basen kryty, strzelnice do strzelań bojowych i sportowych.

Nowy obiekt odpowiadający nowoczesnym warunkom szkolenia wojska w poważnym stopniu przyczyni się do podniesienia poziomu nauczania.

LUDWIK POLAŃSKI

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ INFORMUJE

ZU ZMS Politechniki Wrocławskiej wraz z Radą Dyskusyjnego Klubu Filmowego ZMS „Politechnika”, w ramach kampanii przedwyborczej przed VIII Konferencją w naszej Uczelni, zorganizował dla aktywistów Organizacji ze wszystkich szkół wyższych Wrocławia, trzydniowe seminarium filmowe. Odbyło się ono w dniach 14—16. 10. 71 r. w sali DKF w Politechnice. Seminarium zorganizowano pod hasłem „Film polski wobec polskiej rzeczywistości — poklenie młodych Polaków na ekranie”. Zgodnie z tym hasłem, ambitny program trzydniowej imprezy, przewidywał pokazanie sześciu filmów, trudnych i dyskusyjnych, ale jednocześnie silnie związanych w swej tematyce z problemami młodego pokolenia i naszej współczesności. Uczestnikom seminarium pokazano: „Trąd” — w reżyserii A. Trzosa — no-

wy film polski „Struktura kryształu” — Zanussiego, „Seksolatki”, „Kardiogram” — R. Żaluskiego; „Dziura w ziemi” — A. Kondratiuka.

Seminarium z jednej strony było interesującym akcentem w kampanii i dyskusjach przedwyborczych, a z drugiej strony udowodniło jeszcze raz duże ambicje i wysoką efektywność pracy DKF ZMS „Politechnika”.

*

Dnia 6.10.71 r. odbyło się przedwyborcze plenium Zarządu Uczelnianego ZMS. Plenum poświęcone było problemom stworzenia nowego modelu organizacji i kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Po krótkim referacie wstępnym odbyła się blisko 2-godzinna dyskusja aktywu na temat wyprofilowania nowej struktury ZMS w Uczelni, zniesienia lub utrzymania zarządów wydziałowych, podniesienia dyscypliny organizacji, zwiększenia zasięgu działania Wydziału Nauki i.t.p. W trakcie ożywionej dyskusji poddano ostrej krytyce system szkolenia politycznego aktywu ZMS. Wnioski z dyskusji potrak-

towano jako materiał do wytycznych działania organizacji ZMS w Uczelni w przyszłej kadencji.

*

Dnia 20 listopada 71 r. odbyła się VIII Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMS. Wielogodzinne obrady konferencji odbywały się w sali 205 w Nowym Gmachu Elektroniki. Po konferencji odbył się uroczysty bankiet na którym żegnano odchodzących działaczy ZMS. Szerszą informację na temat przebiegu i wyników wyborów prześlemy P.T. Czytelnikom w następnym numerze „Sigmy”.

*

ZU ZMS powołało dnia 11.10.71 r. nowy zarząd klubu „Znicz”, którego przewodniczącym został student trzeciego roku Wydz. Chemii — Zbigniew Kubak. Ambitny plan pracy klubu przewiduje w najbliższym czasie wiele ciekawych imprez kulturalno-rozrywkowych, spotkań z ciekawymi ludźmi, występów kabaretów, recitali piosenek i.t.p. O poszczególnych imprezach sympatycy klubu będą mogli zacytować informacji w ZU i Zarzą-



dach Instytutowych ZMS oraz w samym klubie. Poza tym w każdą sobotę i niedzielę Zarząd Klubu zaprasza na nastrojowe ubawy studenckie w ciekawej oprawie plastycznej i z dużą porcją dobrej muzyki. Wesołej zabawy!

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH INFORMUJE

Dnia 7.XI. 1971 z inicjatywy RU ZSP, z KU AZS oraz Studium Wojskowego Politechniki przy współudziale Koła Młodzieży Wojskowej WOSW Inż. rozpoczęły się IV Zawody Sportów Obronnych studentów uczelni wrocławskich, o puchar dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zawody te rozgrywane były w konkurencjach męskich (strzelanie, rzut granatem, marsz na azymut, pokonanie terenu skażonego, test z historii WP) i kobiecych (strzelanie, pomoc medyczna, rzut granatem). W tym roku pucharu broniła reprezentacja Politechniki Wrocławskiej.

Na początku tego roku akademickiego wszedł w życie regulamin rajdów wydziałowych i instytutowych organizowanych na Politechnice Wrocławskiej przez organa ZSP. Regulamin określa podstawowe prawa i obowiązki obsługi rajdów i ich uczestników. Między innymi ogranicza ilość uczestników rajdu do 150 osób.

W październiku i listopadzie we wszystkich wydziałach i instytutach odbywały się tradycyjne „otrząsiny beanów”, czyli studentów I roku. W niezwykle atrakcyjnej scenarii bawili się wesoło na balach otrząsinowych wszyscy.

RO ZSP organizuje cotygodniowe filmowe premiery studenckie w kinach „Klubowe” i „Śląsk”. Prezentowane są tam filmy, które na ekranach kin pojawiają się w późniejszym terminie. Bilety są rozprowadzane w DS i RU ZSP.

W klubach studenckich i na godzinach pedagogicznych odbywały się w trakcie dwóch pierwszych miesięcy b.r. akademickiego dyskusje, inspirowane przez członków Komisji Działalności Politycznej, poświęcone „Wytycznym” przedjazdom.

Od 1 XI RU ZSP zmieniła lokal. Przeniosła się z Gmachu C — 3 (Elektronika) do Gmachu Głównego (A — 1) — parter.

KPiT RU ZSP

AZS ZAWIADAMIA

W grudniu odbywają się następujące imprezy cykliczne: TURNIEJ SZACHOWY — każdy poniedziałek, godz. 18.00 w klubie T — 3; TURNIEJ BRYDŻOWY — każda niedziela, godz. 11.00 w klubie T — 3; EKSPRES NARTY — wyjazdy na narty „coniedzielne”; TURNIEJE MIĘDZYINSTYTUTOWE W TENISIE STOŁOWYM; LIGA DS w konkurencjach: koszykówka, siatkówka, pływanie, piłka nożna, tenis stołowy, brydż, szachy.

Wszystkich zainteresowanych, zmarzniętych, znudzonych, zawiedzionych, zrozpaczonych i resztę zapraszamy do udziału lub kibicowania. Wstęp wolny.

Rada Klubu AZS

Dnia 10 października 1971 r. (niedziela) o godz. 10.00 odbył się bardzo poważny mecz piłki nożnej na bocznym boisku AZS (między T — 3 a T — 4). Niecodzienne to było spotkanie dwóch bratnich uczelni — Politechniki i Uniwersytetu (wrocławskich). Wszystko w tym zdarzeniu było niecodzienne: i tak wspaniała jesienna pogoda i dziewczyny wyglądające uroczo (fatałaszkę, koronki, ażurki — szacowane na XIX wiek, majteczki sportowe zwieńczone „koroną”, kolorowe chusteczki zawieszane na szyi i pulsujące na wietrze, warkoczyki upstrzone różnobarwnymi wstążeczkami, koczki, kokardki, spineczka; różane buzie, biała klawiatura zębów) i szacowny, wielki sekretariat; i sędzia główny — wspaniały (Jurek Karyś) i... zebrała młodzież ze wszystkich teków, PARAWAN(ów) -owców, DWUDZIESTO-LATEK (i jubilatek), która utworzyła barwny, ożywiony prostokąt wokół sławnego boiska — ringu. Ringu dlatego, że walka była na miarę bokserkiej, ale grzecznej choć stosowane były najbardziej niecodzienne chwytaki jak: kopnięcie piłki ręką, wyrzucenie piłki z autu nogą, przyjęcia „na biostro”, chwytaki „za pas”, system porozumiewawczy za pociąganiem za warkocze tudzież inne kuce.

Rozbawiony „prostokąt publiczności” miał setne emocje. Ludzie z uciechy „zrywali boki”. Organizatorzy z naszego AZS byli zadowoleni, mimo że nasza drużyna przegrała 1:3. Więcej takich niecodziennych spotkań. Brawa dla organizatorów.

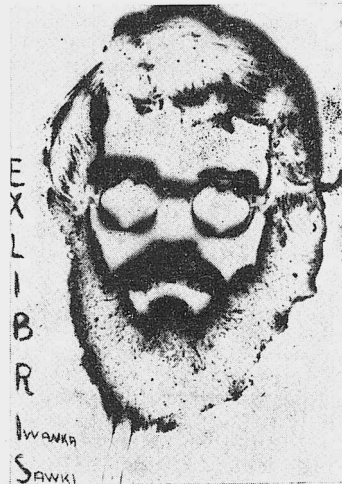
coco

Grzegorz Szustak jest pracownikiem naukowym PAN. Przez długi czas prowadził działającą przy RO ZSP Studencką Agencję Fotograficzną. W swoim dorobku ma szereg wystaw indywidualnych. Brał również udział w kilku ogólnopolskich salonach fotograficznych i konkursach.

Ostatnio Grzegorz Szustak z powo-

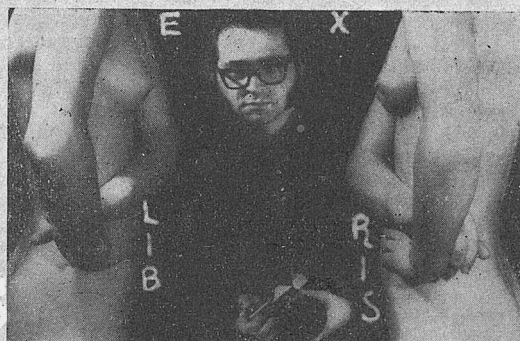
dzeniem uprawia akt fotograficzny (swoje fotogramy prezentował m. in. na głośnej wystawie „Venus 70”). Wynikiem tych jego zainteresowań są również niektóre ex librisy, które opracowuje w najrozmaitszych technikach fotograficznych, jak: fotomontaż, solaryzacja, collage, a nawet izohelia.

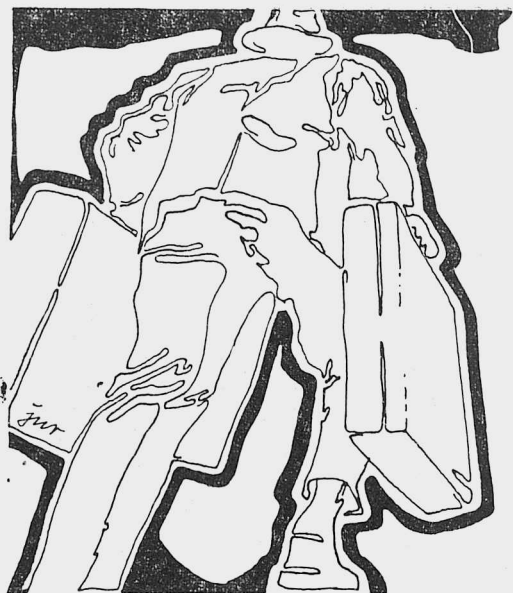
JJO



grzegorz szustak

ex libris





nim uśniesz sokratesie...

Czy prawda to, że Morfeusz wyświetlał filozofom na ich akranach wyobraźni specjalnie, kolorowe sny? Ludzie tak, myślą teraz; i wciąż nie poznali samych siebie, odkrywają ziemię nieznaną, deptając tą samą ziemię sześcioma miliardami stóp. Myślimy czasem, że przez dwa tysiąclecia nie zdarzyło się nic nowego pod słońcem... Prócz tego, że na twoim niebie trzepotały skrzydła Ikara, a nam miłośnicwie wzlatuje An Dwudziesty Czwarty.

Gdy stolik przestanie wibrować, posłuchaj o zdarzeniach, które nie przysięgają się nigdy żadnemu filozofowi — mimo, że już twój sławny uczeń odkrył, że wędrowni kształca, wydeptując ścieżki w gaju wokół Akademii...

*

Siedziałem w pociągu, w przedziale pierwszej klasy. Dla palących — niepalących? — nie pamiętam. Obok położyłem aluzynnie pudełko — magnetyczne szachy — oczekując współpartnera.

Wśród pasażerów zwracał uwagę pan z fajką, oraz pani z pieskiem. Oboje byli do swych akcesoriów bardzo przywiązani, zupełnie zresztą słusznie.

Fajka musiała być niewątpliwie pieprzówką Dunhilla. Każdy milimetr sześcienny jej jestestwa był minutą historią sardyńskiego wrzosa. Krzew wyrzylający ze skalistej gleby, interwencja speców z Saint Cloude, która zamieniła go w „tanshell”, miedziany kocioł i kopa lat kwarantanny...

Pies był pekińczykiem. Długie uszy zwisały mu na policzki, jego właściciela zanurzała raz po raz kościste palce w białej długiej sierści, to znów rude łaty obdarzała najczulszymi pieśczołotami. Wydawać by się mogło, że piesek wspomina dawne czasy. Tybet: Lamów i jaki, swą apoteozę w pałacu chińskiego cesarza, Europę sprzed stu lat...

Jeśli piesek nie miał szampańskiego życia, to miał na pewno szamponiście: sierść pekińczyka — arystokraty pachniała „Fifikiem”.

Z fajeczki buchała jak z komina „Amphora”. Zapach gwarantowany: „full aromatic”. W mdłym świetle lam-

ny dym zataczał elipsy i łuki, protwukujące wonią esy-floresy.

Byłem już zajęty grą w szachy ze współpasażerką, i zwróciłem uwagę na kłócącą się parę dopiero wtedy, gdy epitety przybrały na sile. Podobnie jak Ty, będę się domyślał tylko, jak doszło do wyznań tak czułych:

— Pańska fajka śmiesz! Stwierdziła pani z pieskiem. Pan na to: — Piesek również! i uchylił okno.

— Mój pekińczyk! Słyszysz piesku, moje kochanie, ty... jak pan śmie! Pociąg stanął przed semaforem. Dotąd rytym kół działał kojąco na damę z łasiczką (powtarzanie tych samych zwrotów jest niemile widziane przez redakcję), teraz już nie. Dama wstała, zrobiła krok, wyjęła panu fajkę z ust, jakby chcąc obejrzeć... i rzuciła przez okno jak bumerang. A że nie wszystkie bumerangi wracają, właściciel pożegnał się ze swoją fajką, tym bardziej, że było ciemno.

Pani wybiegła z przedziału — ucho-dząc przed gniewem? — szukać fajki? — do „OO”? Nie wiadomo. Za oknem zaskowyczał pies, wyrzucony przez fajczarza. Wybiegający po dokonaniu zemsty zderzył się w drzwiach przedziału z zatrwożoną opiekunką czworonoga. Wtedy pociąg ruszył, pozbawiając ich w równym stopniu nadziei. Więc pożerali się wzrokiem, ciężko dysząc...

Pociąg ujechał jeszcze z kilometr i stanął na stacji. Na widok milicjanta dobrana para wszczęła alarm:

— Ten pan wyrzucił przez okno mego psa!

— Ta pani wyrzuciła przez okno moją fajkę!

Na wyludnionym dotąd peronie pojawiła się gromada gapiów, chociaż nie spodziewano się już potem żadnego pociągu. Początkowo nie zwrócono uwagi na skomlenie pieska, który nadbiegał wzdłuż torów z fajeczką w zębach.

Szach, mat! — Zagramy drugą partijkę?

— Może później. Wie pan, swego męża poznałam właśnie podróżując. Nie opowiadałabym o tym nieznanemu, ale szachiści jak bracia: „Gens una sumus”.

— Więc chętnie posłucham.

„Na przesiadkę pozostało mi jeszcze około pięciu minut. W tym czasie mu-

siałam przejść z pierwszego peronu na piąty, i to z ciężką walizką. Zdawałam sobie sprawę, że zdążanie na pociąg w ostatniej chwili zdarza się częściej na ekranach filmowych aktorom „dźwięgającym” puste walizki, niż przeciętnym podróżnym. Z tej opresji wybawił mnie jakiś pan, ofiarując pomoc. Miał tylko niewielką teczkę, więc bez skrupowania przyjąłem propozycję. Mimo to w okolicach drugiego peronu zaproponowałam:

— Wezmę panu teczkę?

— Dam sobie radę, miła pani.

— Może jednak?

— Więc proszę...”

(W tym momencie newtonowskie prawo wzajemnego przyciągania mas musiało wydać się tej pani zupełnym nieporozumieniem...)

„Jakaś siła przyciągnęła mnie do ziemi. Po chwili zdołałam jednak teczkę podnieść. Uprzejmy pan biegł tymczasem naprzód nie oglądając się za siebie. Krzyknęłam: Wolniej!, zwolnij!, po chwili zrównałam się z nim. Ciężar wyciskał ze mnie siódme poty, nie wypadło jednak teraz proponować powrotu do pierwotnego stanu posiadania. Jeszcze zapowiedź: „pociąg pośpieszny do Wrocławia odjeżdża z toru drugiego przy peronie piątym”, wysłuchana wspólnie w sprinterskim biegu i wspólne miejsce w przedziale.

Duma podyktowała mi „dziękuję”, szczerłość stłumiła — wspólnie z żółcią — „co ma pan w tej teczce?”. Postanowiłam sobie właśnie w duchu nigdy nie korzystać z niczyjej uprzejmości, kiedy mój niby-dżentelmen otworzył teczkę wypełnioną w trzech czwartych łóżyskami kulkowymi, odwinął z pergaminu chleb i zaczął pałaszować swe śniadanie.”

— To, co się pani przydarzyło, jest niczym wobec tego, co mnie spotkało, gdy jako drużba jechałem na wesele swojej koleżanki... Niech pani posłucha:

„Druga klasa dalekobieżnego pociągu. Podróżni skazani na wspólne odbywanie podróży w zatłoczonym pociągu zapoznawali się ze sobą. Stało się wiadomym, że pan w nieskazitelnym skrojonym garniturze jest drużbą i udaje się na wesele. A starsza pani w chustce na głowie i zatroskanym

spojrzeniu przyjeżdża do swej córki i zięcia, by pomóc im w przygotowaniu świątecznych smakołyków. Przygotowała na tą okazję worek mąki, który umieściła na półce obok innych bagaży. Był jeszcze ksiądz w sutannie i parę innych osób, które nie odzywały się do nikogo, więc nie można było ustalić, dokąd jadą i po co.

Mimo to panował gwar rozmów tak charakterystyczny dla polskich i to chyba tylko polskich pociągów, gdzie każdy chętnie dzieli swe uwagi z przygodnymi współpasażerami.

Drużba uważał, że cel ludzkiego życia został najtrafniej sprecyzowany w orędziu noworocznym, ksiądz wołał widzieć w tej roli „Pacem in terris”. Pozostali zajmowali stanowiska kompromisowe, albo po prostu woleli słuchać. Chłopiec siedzący najbliżej drzwi czytał książkę. Mieli przed sobą jeszcze co najmniej po kilka godzin jazdy, gdy za oknem zapadał zmrok. W przedziale zgaszono światło, pasażerowie zasnęli.

Potem przyszedł konduktor, by sprawdzić bilety.

— Poproszę... głos zamarł na chwilę w gardle, gdy w świetle lampki stwierdził, że na ławce siedzi człowiek przykryty jakby prześcieradłem śniegu. Rozbudzeni podróżni przecierali oczy, ksiądz szepnął trwożnie: „sen mara, Bóg wiara”...

Niedoszły drużba przypominał bałwana ze śniegu. W takt chybotańcia pociągu, z feralnego worka na półce wysypywał mu się na spodnie piąty już chyba kilogram mąki. Starsza kobieta w płacz, próżno dociekać, bardziej z powodu mąki, czy spodni. Ale że uszkodzowany był człowiekiem dobrze ułożonym, łatwo przystał na pertraktacje. Udał się do ubikacji obok, zdjął nieszczęsne spodnie; przez uchylone drzwi podał je współpasażerom. Pucowano je wspólnym wysiłkiem, uprzejmy konduktor przyniósł nawet ze służbowego przedziału sfatygowaną szczotkę do butów — ale rezultaty były mierne. Ksiądz podsunął pomysł, by spodnie wytrzepać. Ale trudno mu było przewidzieć, jakie będą konsekwencje jego propozycji — może dlatego, że częściej miał do czynienia z sutanną niż z portkami? Chłopiec czytający dotąd książkę otworzył okno.

— Tylko niech pani trzyma mocno te gacie, żeby je wiatr nie porwał...

I wiatr ich nie porwał: porwał je pociąg, który nadjeżdżał z przeciwnika. Drużba w toalecie zaczął się niecierpliwić i bębnić pięścią w drzwi miejsca odosobnienia. Pał licho spodnie, ale jego weselny nastrój diabli wzięli. Przyszło mu — ateście z przekonania — przywdziać sutannę, pożyczoną przez księdza ze słowami: „nagich przyodzierać”.

*
*
*

Już późno, przed snem opowiada się bajki, a bajki powinny mieć morał.

Podróżę kształcą, tak, ktoś powiedział, że podróże kształcą...

— Słyszysz, Sokratesie? ...usnąłeś? masz kolorowe sny? Nie, przecież Sokratesa nie ma już między nami.

JANUSZ MARKIEWICZ



Fot. G. Szustak

Wszystkich Czytelników, Wielbicieli i Sympatyków naszego pisma informujemy, że Redakcja mieści się obecnie w budynku C-3, parter, pokoje 14—15.

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 309, tel. 270-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelný redaktor), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MALGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WOJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Małeszki. Druk: WDN — Wrocław zam. 363/71 nakład 2000 form. A-4 K-12. Cena zł 2,—

AZS ROZRAŚTA SIĘ W BARACH



WYCHYN



REKREACJA



i

SYSTEM DWUTOROWY

COCOT